

POLSKA W ROKU 1646, A POLSKA W ROKU 1648.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

Karola Szajnochę.

VII. Sejm.

Słyszeliśmy o owém „fatalném zleniwieniu” pokolenia na łonie szczęścia i błogich wczasów. Zwlekając pobór podatków, ruszenia pospolite, każdą sprawę publiczną, opóźniała ta niepoczesna przywara także drogę na sejm. Miał on trwać zwyczajnie, jak mianowicie w obecnym r. 1646, przez 6 tygodni, a znaczna część senatorów i posłów przybywała dopiero w trzecim, czwartym tygodniu. „Między najpierwszemi mieszanin sejmowych przyczynami”, czytamy w pewnym niedrukowanym projekcie naprawy sejmowania w tych czasach: „kłaść trzeba, że się późno i nie razem na sejm zjeżdżamy..... Któryby tedy z posłów najdalej trzeci dzień w sejm wstąpiwszy, nie przyjechał, a nie dał słusznej przyczyny opóźnienia, ma być ekskludowany. Niech wiedzą i uważają województwa, kogo obierają. Wprawdzie i na panów senatorów mogłoby się to rozumieć, ale iż niektórzy tytuły trzymają bez intraty, poseł co sejm to inszy, i mogą mu bracia na sejmiku koszt nagrodzić, senator zaś jako nieustający, trudnoby takiemu wydołać mógł kosztu-

wi, mając zadosyć, kiedy na jakikolwiek czas z dobrego ku ojczyźnie zjedzie żarliwości; niemógłszy zaś na całych bywać sejmach, opuszczałby wszystkie”.

Podobnie i na początek sejmu tegorocznego zjechało „bardzo nie wielu” posłów i senatorów. Zwłaszcza ci ostatni przybyli jeszcze mniej licznie niż zwyczajnie, a dziwnym acz zrozumiałym sposobem brakowało właśnie najżyczliwszych królowi. Przyszło bowiem stawać na sejmie w jego obronie, a ponieważ to podawało w niechęć u szlachty, przeto ocalano się późnym wyjazdem albo zupełną nieobecnością. Wszystkim przybyłym wskazali marszałkowie koronni i litewscy przeznaczone dla nich „gospody” w domach mieszczańskich, szczupła zaś liczba zjazdu nie przeszkadzała bynajmniej otwarciu sejmu. Zagajono go więc zwyczajnym trybem na zamku, w przeznaczonym dniu 25 października we czwartek, solennym nabożeństwem w przyległej zamkowi kollegiacie św. Jana. Po nabożeństwie zebrani w swoich górnych salach senatorowie witali króla, koło zaś poselskie w dolnych zajęło się tak zwanymi rugami czyli sprawdzeniem wyboru posłów i obraniem marszałka. W obecnym roku należała laska marszałkowska z kolei posłom litewskim, z pomiędzy których obrany został jednogłośnie stary żołnierz i prawnik, Jan Mikołaj Stankiewicz, pisarz ziemski księstwa żmudzkiego i cywun ejragolski. Ten po oznajmieniu o tém królowi i otrzymaném odeń zaproszeniu „na górę”, zaprowadził nazajutrz całe koło rycerskie do senatu, gdzie długą, pochwalną przemową powitawszy króla w imieniu izby, i takąż z ust podkanclerzego Leszczyńskiego otrzymawszy odpowiedź, przystąpił z wszystkimi posłami do pocałowania ręki królewskiej. Na tém skończyły się wstępne *solennitates* sejmowe, a nowe powszechne posiedzenie wszystkich trzech stanów, odbyte nazajutrz dnia 27 z rana, odczytaną przez w. kanclerza kor. propozycją królewską rozpoczęło szereg obrad właściwych.

Była propozycja królewska w każdym razie cennym płodem pióra Ossolińskiego, i w surowy lecz godny sposób odpowiadała na dotychczasowe postępowanie kraju z projektem wojny. Składało ją kilka różnej treści ustę-

pów, z których pierwszy kreślił w ogólnych rysach obecne położenie ojczyzny, dwa następne traktowały o dwóch głównych przedmiotach obrad, t. j. o wojennych zamysłach króla i o wynagrodzeniu niektórych uszczerbków ziemskich, niedawném rozgraniczeniem Polski od państwa moskiewskiego sprawionych. Ustęp ostatni mniej ważne zawierał rzeczy, a przynajmniej o wiele mniej gorąco sejm obchodzące. Nierad zapewne, iż w tak szczupłym czytać ma zgromadzeniu, powstał w. kanclerz kor. swoim obyczajem żywo z krzesła ministrów, i przemówił w obec króla na tronie, w obec siedzących dwoma rzędami senatorów i nielicznego koła stojących pośrodku posłów, za którym w głębi nie wielka gromadka tak zwanych arbitrów czyli świadków.

„Osadzili cni Polacy w polach otworzystych swobodne królestwo swoje, samęj tylko miłości a jednostajnej między stanami konfidencyi murem otoczone. Wystawili w pośrodku wysoką majestatu królewskiego strażnicę, aby z niej najodleglejsze burze upatrującego jedynego Pana słyszeć mogli wcześniej przestrogi. Opasali strażnicę gronem sędziwych senatorów, chcąc aby przy przestroгах pańskich, czego rzeczypospolitej potrzeba, dojrzała a nie porywcza na wsze strony dawali radę. Sami do wojennego przypasani oręża, mężną i odważną na się wzięli funkcją ochotnej publicznego bezpieczeństwa obrony. W tém postanowieniu trwa i trwać będzie, da Bóg nieporuszona całość, sława i ozdoba naszej miłej ojczyzny. Niesmakować jednak i mieszać usiłuje tak dobrze ordynowaną formę rządu pospolitego bezenna chciwość zysków prywatnych. Z wyuzdaną spiknąwszy się presumpcyą, osobliwie na ową celną zobopólnej konfidencyi szturmując twierdzą, jakby nieprzyjacielowi i jego fortelom odkrywając to dobro pospolite, mogła swojej niezbędnej tém snadniej dopiąć prywaty. Ztąd pochodzi czulego i dobrotliwego pana przestrogom powinnej ufności umykanie, i zapamiętałe, że niskąd obawiać się niebezpieczeństwa nie potrzeba, upewnianie. Ztąd pieczołowania gorliwego opaczne tłumaczenie, braterskiej senatu rady lekkie poważanie, a co najgorsza ztąd całej rzeczypospolitej zamieszanie, gdy się sejmy

z téjże padają przyczyny, a ojczyzna w nagłym razie bez wszelkiej odbieżanej bywa obrony. Boleje serce ojcowskie Jego Król. Mości Pana Naszego miłościwego na świeże przykłady, a tém bardziej boleje, im pewniej sobie obiecował, że za szczęśliwego króla J. Mości panowania wygnaną być miała na zawsze ta wichrowata dobra pospolitego nieprzyjaciółka”.

„Spłodzony bowiem będąc na łonie jednej wspólnej ojczyzny, z mlekiem prawa jęj ustawy i obyczaje wysawszy, już w najpierwszej młodości Bogu i światu wiadome dokumenty gorliwej ku niej dawszy miłości, a na ostatek jednostajnymi wolnymi głosami za ojca raczej aniżeli za pana na tronie posadzony, stateczną wspierał się nadzieją, że nie tylko powszechną ku osobie swęj ale i zobopólną wszystkich poddanych swych miał się cieszyć miłością, zgodą i konfidencyą, za którą nie tylko w samęj sobie szczęśliwą, ale jak nieprzyjaciółom straszną tak od przyjaciół podziwianą i uwielbianą, oddać snadnie mógł tę rzeczpospolitą następującej potomności. I teraz król J. Mość Pan N. Miłościwy bynajmniej nie desperuje, i owszem z ojcowskim affektem, jako przez posły swe po sejmikach, tak i teraz na sejmie niniejszego początku do téj miłości, zgody i konfidencyi upominać i pobudzać W. Mściów raczy, o sobie upewniając, że jakkolwiek niekiedy złośliwe a raczej płocze i płonne udawały pogłoski, nie znajdzie się w sercu króla J. Mości insza myśl, tylko ojcowska o całości, sławie, swobodach i wszelakięj tych cnnych narodów szczęśliwości pieczołowitość, z której i to pochodzi, że wcześniej W. Mściów na ten plac rad publicznych zwoławszy, prace i niewczasys swoje przy starganém niemi zdrowiu ofiarując, to wszystko W. Mściom przez propozycye swoje ogłasza, cokolwiek z owęj wysokięj strażnicy strasznego i niebezpiecznego ojczyźnie upatrzeć raczy. A naprzód od pogan”.....

Odtąd jako „pierwszy punkt” propozycyi następuje wyszczególnienie klęsk od Tatarów, z którymi stany sejmujące łatwiej dozwolić mogły wojny niż z Turcyą, a „których śmiałość tak dalece wzrosła cierpliwością rzeczpospolitęj”; opiewa dalej propozycya królewska, „że

ani na pakta, ani na sromotne od nich za haracz miane upominki, ani na Kozaków krwią szlachecką zahamowanie, ani na swoje od nich Kudaku zbudowaniem i osadzeniem uspokojenie niedbając, państwa króla JMci corocznie nawiedzają niezliczonemi szkodami i pożogami, więźniami Krym i Budziaki napęlniają, tych nie wspominając, których w wieczną zaprzędają niewolę. I tyle sobie w tém pozwalają, że i pod sam Jego Król. Mości bok, przed kilku miesięcy posel ich szlalcica polskiego pana Zamojskiego, świeżo na Siewierzu pojmanego, w ciężkich kajdanach przyprowadzić i tu wolnej krwi szlacheckiej sromotny bazar zakładać śmiał, z niezmasaną hańbą narodów naszych, a nieutulonym Jego Król. Mości i wszystkiego dworu na to patrzącego żalem. Do takowego bezpieczeństwa przychodzi pogaństwu patrząc na szczupłe ku obronie granic rzeczypospolitej wojsko, które wprawdzie nie podało dotąd całkowicie na łup i zagładę miłej ojczyzny, oddalić jednak klęsk wszelkich i niewoli od wielu miłych braci naszych ani mogło ani może, przy szerokich nader otworzystych tamtej granicy wrotach. A zatem gdyby (na co i wspomnieć wzdryga się umysł), strzeż Boże, powinąć się noga tak skurczonej obronie miała, w jakiej toni zostawałyby państwa tej rzeczypospolitej, na samych W. Mościów uwagę król J. Mość puszczać raczy”.

„Co wszystko upatrując Jego Król. Mość wysokim i przezornym rozsądkiem swym pańskim, a wcześniej tak srogiemu niebezpieczeństwu chcąc zabezpieczyć, wziął był przedsię jak najpotężniejszy wojsku rzeczypospolitej przysposobiwszy supplement z ostatka skarbu królewskiego i z przyjacielskiej pomocy, zwłaszcza gdy pogaństwo rozerwane wojnami inszemi posiłkowacby się snadno nie mogło, taki za pomocą Bożą ojczyźnie naszej pokój sprawić, za jakimby już nietylko bezpiecznie ale i z chlubą spoczywać mogła. Lecz że nie wiem, jakim nieszczęsném dla rzeczypospolitej zrządzeniem, przeciwne żądanie wyszpeciło tak świątobliwą Jego Król. Mości intencją, jakoby wojnę zaczępną bez wiedzy rzeczypospolitej podnosić, wojska cudzoziemskie w wnętrzości państwa wprowadzać, i coś (czego wiernego i pocziwego

poddanego o tak dobrotliwym panu usta wymówić nie mogą) knować przeciw rzeczypospolitéj umyślił; przeto zahamować gorliwość, którą pałał do tak wielkiego dzieła i ono sejmowi temu całe zachować raczył. Jakoż i teraz przykładem sejmu przeszłego dzieło swoje w ręce W. Mciów oddawa, po ojcowsku żądając, abyście na bok odłożywszy niechęci wolném i spokojném sercem a uważnym rozsądkiem w to wejrzeli, czego po W. Mciach wymaga chwała Boża, swoboda dusz Jego krwią odkupionych, pewność lubego pokoju, całość granic i sława tych cnych narodów, tém tylko samém niepoczucwaniem się w oczach świata wszystkiego nieco zaćmiona”.

Kończy pierwszy punkt propozycji oznajmieniem sejmowi dwóch przeciwnych żądań Krymu i Moskwy. Chan krymski domaga się „plugawych upominków trybutu”, którym „jeśli Orde na nowe szkody i kajdany braci naszój posilić”, albo jak wolnemu narodowi przystało, wzgardzić należy, sama rzeczpospolita niech rozstrzygnie. Car moskiewski ofiaruje przymierze przeciw Tatarom, które mimo opacznych wieści nie stanęło jeszcze dość mocno między obu państwami, aby go stany sejmujące nie mogły według woli swojej zatwierdzić albo odrzucić. Jaką zaś wagę miało to przymierze podówczas, okaże się najlepiej z własnych słów propozycji. „Rozumie to Jego Król. Mość najwyższém szczęścia błogosławieństwem téj rzeczypospolitéj”, czytał kanclerz w obec króla i stanów, „za szczęśliwego panowania swego wynikajacém, że ten naród jadowitą dotąd nienawiść przeciwko nam okazując, tak dalece teraz zachodzi w przyjaźń i konfidencyą, czego wielki wojownik król ś. p. Stefan tak gorąco pragnął, i na tém oswobodzenie państw kor. od ustawicznej subiekcyi tatarskiej pokładał. Taż była opinia wielkiego wodza z niewymownym króla J. Mci żalem i nieoszacowaną ojczyzny stratą w tym roku zmarłego, ale w wysokich cnotach, zasługach, tryumfach, na wieki żyjącego”.

Z tą ofiarą przymierza ze strony młodego cara Aleksego Michałowicza wiąże się drugi punkt propozycji królewskiej, którym jest sprawa rozgraniczenia czyli tak zwane „dokończenie granic” między Polską a Moskwą,

rozpoczęte niebawem po ostatnim pokoju z carem Michałem nad Polanówką w r. 1634. Dawniejszym jeszcze rozejmem w Dywilinie r. 1619 odstąpiła była Moskwa Polsce między innymi ziemiami także 15 milowy trakt Trubecki za Dnieprem, który Moskale w ciągu późniejszych traktatów o „dokończenie granic” wymieniać chcieli koniecznie za inną ziemię swojego carstwa. Po różnych bezskutecznych komissyach ofiarowano nareszcie przed dwoma laty tak znaczny okup za Trubeck, iż Władysław IV w ostatecznej ugodzie z posłami moskiewskimi, w miesiącu wrześniu 1644 odstąpił w istocie Trubeck, i tém dopiero całą długoletnią sprawę „dokończenia” szczęśliwie zamknął. Ale powrót włóści trubeckiej do Moskwy zafrasował równie jej posiadaczów dzisiejszych t. j. małoletniego potomka Gedyminów Jerzego Wiganda Trubeckiego, jego matkę Elżbietę i kilku pomniejszych posiadaczów w sąsiedztwie, jak przed wszystkiém całe W. Ks. Litewskie, do którego Trubeck w czasie połączenia z Polską należał. Małoletni książę Trubecki nie chciał wraz z swoim gniazdem ojczystém wracać pod panowanie moskiewskie, lecz domagał się od rzeczypospolitej albo dóbr innych, albo wynagrodzenia pieniędzmi; Litwa zaś podobnież chciała wynagrodzoną mieć stratę dochodów i siły zbrojnej z Trubecka. Należało więc uczynić zadość prawom Litwy i sierocemu książątka, a jaki sposób najlepiej odpowiedziałby temu, pozostawia król zgodnej radzie stanów zebranych.

Téjże radzie poleca ostatnia część propozycji kilka dawnych, na każdym prawie sejmie powtarzających się wniosków, między któremi na pierwszém miejscu ustanowienie komissyi do traktatów o pokój wieczny ze Szwecyą, obwarowanie reszty Inflant i Dynaburga, zapłata wojsku ukraińskiemu, obmyślenie sposobu zgodnego konkludowania sejmów, naprawa trybunałów i t. p. Przy wzmiance o wojsku musiała propozycja, stósownie do zwyczaju oddać publiczną pochwałę nowo mianowanemu hetmanowi wielkiemu Potockiemu; lubo ostatni jego postępek z królem, wzbronienie się od pochodu ku Kamieńcowi nie zjednał mu bynajmniej pochwały w sercu królewskiem. Dla nowo ukoronowanej królowej Maryi Lu-

dwiki żąda król takiej reformacji czyli oprawy, jaką miały inne królowe polskie; dla siebie prosi o resztę niedopłaconej jeszcze w niektórych województwach „wdzięczności”, dla skarbu zaś królewskiego o dawno już zarządzoną, ale niepodjętą jeszcze rewizję owej solnej wojewody krakowskiego wsi Świerczy. Zamyka propozycya przyrzeczeniem do wzajemnej gotowości spełniania wszelkich życzeń narodu. „Cokolwiekby stany koronne w słusznych od Jego król. mości postulatach zażądać chciały, na wszystko hojną i szcudrobliwą ręką z zwyczajnego affektu swego Jego król. mość zezwolić będzie raczył”.

Po skończonej propozycji przyszło zabrać głos senatorom odpowiadającym na przedłożenia królewskie. Rozpoczynali kolej senatorowie duchowni, dziś przydłuższą, ale całkiem niezrozumiałą mową sędziwy arcybiskup gnieźnieński Maciej Łubieński. Mówił jednak starzec tak cichym głosem, że nikt ani słyszeć go nie mógł, ani notować, a gdy nadto i w kole poselskiem i w senacie bardzo niewiele było słuchaczy, odłożono dalsze wota senatorskie do poniedziałku. Ale i w poniedziałek tak mało jeszcze zjechało senatorów, że mimo zwyczajną długość ich wotów przeciągnęły się one zaledwie kilku ostatnimi głosami nad dzień dzisiejszy. Toż czego oddawna nie pamiętano, wotowali dziś dnia jednego dwaj biskupi, jeden wojewoda i jeden z kasztelanów, to jest ks. biskup chełmski z ks. podkanclerzym Leszczyńskim, wojewoda rawski Jędrzej Grudziński, kasztelan sieradzki Przemysław Bykowski. Nazajutrz zabierali głos kasztelanowie: gdański Stanisław Kobierzycki, radomski Pękosławski, brzeziński Piotr Charbicki, przemyski Zygmunt A. Tarło, sochaczowski Łajszewski z liwskim, wszyscy wielkim gniewem ku swoim nieobecnym kolegom poruszeni. Ponieważ bowiem nieobecność ich pochodziła głównie z obawy wynurzenia otwarcie sądu swego o wojnie i narażenia się tém albo szlachcie, albo królowi, przeto spadał cały ciężar téj otwartości na niewielu obecnych, wielce nim przygniecionych w istocie. Prawie każdy téż w mowie swojej sarkał Kobierzyckiego słowami na tych „Ichmościów, tylko w domu wymownych, tu zaś w senacie nieobecno-

ścią swą oniemiałych”, a ks. podkanclerzy Leszczyński nazwał ich nawet sprawcami wszystkich nieszczęść ojczyzny. „Często i zawsze najpierwsza w stanie senatorskim bywa ta kwerymonia”, uskarżał się podkanclerzy u wstępu swojej mowy, „że z tak wielkiej liczby senatorów ledwie kilku albo kilkunastu na początek sejmku zjeżdża się, w czem główną winę nieszczęść Rzeczypospolitej pokładają. A zaprawdę pojrzawszy teraz na tę w senacie W. Król. Mości pustynię (okrom nas, kilku sług, urzędników i rezydentów przy boku W. Król. Mości, sam tylko J. Mość ks. arcybiskup z kilką ichmości przybył), słusznie każdy z nas tę zwyczajną kwerymonię ponowić i do nieszczęść Rzeczypospolitej policzyć może. A tym bardziej i słuszniej, że prywatnie siła się pokazuje być miłośnikami ojczyzny, stają śmieło w obronie swobód i praw ojczyńskich, intencye W. Król. Mości różnie interpretując i na nas wiernych sług i urzędników W. Król. Mości one składają. Ale jako o nasze urzędy wszystkie nawałności uderzać się zwykły i my je znosić musimy, tak i tę inwidyą wolnego głosu na się bierzemy”.

A co głos wolny wymagał od śmiałych senatorów, tém oni według swego mniemania jak najgorliwiej przysłużyli się dobru pospolitemu. Wszystkie wota senatorskie wypadły niepomysłnie dla wojny, jak ją król Władysław zamierzał. Nie zaprzeczono mu wprawdzie zupełnem na nią niezezwoeniem, ale dozwolano tylko odporniej, obarczając ją nadto warunkami nad wszelką możliwość przyjęcia. Tylko dwóch kasztelanów w drugim dniu wotów: Zygmunt A. Tarło przemyski, i Piotr Charbicki brzeziński, nie pozwalali na żadną wojnę z ludami muzułmańskimi, jako w każdym razie zabójczą narodowi. „Być nam ślimakiem i nie wyściwiać łba ze skorupy”, zawołał pan przemyski, „jeżeli nie chcemy pożartemi być od téj hydry”. Wszyscy inni nie rozpaczali o ratunku ojczyzny, ale jedynie wojną obronną w dobrze obwarowanych granicach kraju oczekiwaną, krajowém nie cudzoziemskim wojskiem podjętą. Posła tymczasem z oświadczeniem pokoju wyprawiać do Carogrodu, jak tego wszystkie instrukcyje sejmikowe żądają, poczytuje

mądry podkanclerzy w obec jawnych przygotowań wojennych w Polsce za wybieg bezskuteczny i ubliżający zarówno. Za to zdało mu się rzeczą potrzebną, a kasztelan gdański z innymi przywórczy w tém głośno podkanclerzemu, aby nawet wojny obronnej nie dozwalać inaczej, jak pod trzema warunkami następnej treści: 1) aby nowemi konstytucjami wzbronione zostały królowi wszelkie zaciągi; 2) aby tegorocznych zaciągów nie płaciła rzeczpospolita; 3) aby król nie osobiście, lecz przez hetmanów prowadził wojnę.

Tym ostatnim warunkiem upadał cały zamysł wojenny. Cóż narodowi po wojnie toczonej przez hetmanów tak przeciwnych wszelkim krokom nieprzyjacielskim, jak Potocki i Kalinowski? Zresztą tylko osobiście dowodząc całej wyprawie, mógł król Władysław spodziewać się niezbędnego wsparcia państw zagranicznych. Nie wojna więc jakakolwiek, lecz zupełne jej uniemożliwienie zwłokami i kondycjami było ostateczną treścią mów senatorskich. Taki, nie inny zamiar miały one we wszystkich dalszych ustępach swoich. Każda uderzała gwałtownie na wprowadzone do kraju zaciągi cudzoziemskie, które jak najprędzej licencyjować należy. W każdej odzywało się również oburzenie przeciw cudzoziemcom u dworu, jedynym teraz doradcom i powiernikom królewskim, z krzywdą usuniętych od zaufania krajowców. Jak żołnierz cudzoziemski, tak i zawiązywane przez tych cudzoziemskich poufników przymierza zagraniczne nie przyniosą Polsce żadnej korzyści. Dla Polski nie masz innego ratunku, mniemali bez wyjątku wszyscy oratorowie, jak dochowywać ściśle traktatów dawnych, przedewszystkiem z Turcyą acz wiarogomną, a według niektórych mowców i z Ordą, choćby kosztem trybutu. Nawet śmielsze jakies zdanie wyrzekłszy, cofali się panowie senatorowie natychmiast do upewnień o niewywoływaniu tém wojny, a gdy z uczonego Jezuitę przychylny dworowi biskup chełmski Pstrokoński, w jednej części mowy dowiódł był niedawnemi przykładami Szwecyi, Moskwy i Turcyi, że „lubo niekiedy przysięgi i pakta wielkiej wagi zachodzą, nowego nas jednak obyczaju nowa uczy polityka”, przyszło mu zaraz w części następnej dowodzić z Pisma Św., iż grze-

chem są wszelkie wojny zaczepne, bo pismo mówi: *dissipantes quae bella volunt*. I dworskich i szlacheckich względów zarówno łakomy Ossoliński, mając własnem zdaniem odpowiedzieć na punkta odczytanej przez siebie propozycji królewskiej, referował się w punkcie o wojnie do zdania ks. prymasa; ponieważ zaś staruszek prymas tak cicho mówił, że go nikt nie rozumiał: przeto i zdanie Ossolińskiego pozostało zagadką. Dank wszystkim dzisiaj i wczorajszej wymowy senatorskiej odniosła długa, śmiała, „gruntowna” mowa podkanclerzego.

Po skończonych wotach senatu przystąpił kanclerz w. kor. w pobliże króla i przemówił w krótkich słowach do posłów, wzywając ich do rozpoczęcia zwykłych obrad i czynności sejmowych. Pierwszém w tej mierze obowiązkiem izby poselskiej była przemowa jej marszałka do króla, upominająca się o rozdanie wakansów, z którą też wystąpił natychmiast marszałek izby Stankiewicz. Odpowiedziano posłom od króla, iż wszystkie wakanse już są rozdane i wymieniono obdarzonych nimi panów i szlachtę z wyjątkiem hetmana polnego Kalinowskiego, z którego wymienieniem sejmowi wstrzymał się król jeszcze dni kilkanaście. Na tém skończył szósty dzień sejmu, dopiero z dniem jutrzejszym wstępującego w główną sferę działania, bo w sferę wszechwładnych obrad izby poselskiej. Rozpoczęły one nazajutrz ciekawym dowodem dbałości posłów o ubezpieczenie swoich przyszłych uchwał od rozbicia się w zwykłych burzach sejmowych. Chciano temi uchwałami nie tylko obalić wojnę, ale oraz pozostawić w nich wiekopomne świadectwo gorliwości dzisiejszego pokolenia o całość swobód, uczynić je fundamentem coraz doskonalszej wolności nadal; a niestały tryb sejmowania w tych czasach sprawiał, że lada zamieszka w kole poselskiem, lada kontradycya jednego lub kilku posłów mogły obalić sejm, unieważnić wszystkie jego uchwały i zamysły. Nad teraźniejszym zaś sejmem tém więcej wisiało niebezpieczeństw, ile, że oprócz zwyczajnej niesforności szlacheckiej groził mu jeszcze sforny, wyrachowany rozum strony przeciwnej rządowi, nielicznój wprawdzie, ale zręcznej fakcyi królewskiej. Cóż bowiem łatwiejszego dla króla, jak kilku ujętemi głosami zawi-

chrzyć i zerwać sejm, zniweczyć tém dalsze przeciwnie sobie uchwały, odzyskać możność działania dalej po swojej myśli.

Dawała się więc uczuć potrzeba zaradzenia takiemu niebezpieczeństwu, czego nie można było dopiąć czém inném, jak skłonieniem izby poselskiej do uchwalenia sobie lepszego, sforniejszego porządku obrad. Uczul tę potrzebę najmocniéj poseł sędomiczki imieniem Szczucki, wielki zelant swobód republikańskich, gorący czciciel pamięci Zebrzydowskiego a przyjaciel jego potomków, niejednokrotnie pełniąć funkcyą poselską obeznany dokładnie z niestatkami obrad sejmowych. Owóz lękając się go sejmowi teraźniejszemu, wystąpił Szczucki przed wszystkiém z propozycyą naprawy dotychczasowego trybu obradowania i przedłożył w téj mierze wniosek do ustawy w kilku punktach, które ze zwyczajną łatwością odczytać mu pozwolono. Należało według tych punktów: 1) materye sejmowe na dnie rozłożyć i one porządkiem traktować; 2) posłom i innym do króla suplikującym dzień naznaczyć; 3) lekkie materye słowem „podooba się”, albo „nie” kończyć; 4) co przytomni posłowie uchwalili, aby nadchodzący nie mogli wzruszyć; 5) marszałkowi przydać kilku deputatów do ułatwienia mu pracy. Już Szczucki kilka dalszych punktów odczytał, gdy naraz grono nieznanych osób weszło do sali, mając w pośrodku małe dostojne pacholę z supliką w ręku. Była to sierota po zmarłym księciu Trubeckim, którą owym aktem regulacyi granic między Moskwą a Polską poddano z całą ojcowizną Trubecką Moskwie, a która nie chcąc ponieść losu takiego, uprasza teraz rzeczpospolitą o zwrot ziemi ojczystej.

Nim jeszcze wysłuchano do końca supliki pacholęcia, krzyknął starodubowski poseł Kotowski na całą salę, iż do niczego innego pierwéj przystąpić nie da, aż póki wynagrodzoną nie będzie krzywda sierocie. Na to podsędek braclawski Kosakowski, zażądał upornie ze swojej strony, aby najprzód o rozpuszczeniu zaciągów cudzoziemskich radzono. Powstała ztąd żwawa sprzeczka między posłami, w której zapomniano całkowicie wniosek Szczuckiego. Byłby on i bez téj przeszkody nie osiągnął zapewne skut-

ku, gdyż i tegorocznemu sejmowi nie zbywało na posłach z tak przeciwnymi Szczuckiemu zleceniami, jak np. jeden z zeszlorocznych artykułów w instrukcyi sejmiku lubelskiego, zalecający posłom tamecznym, „aby na ten czas na żadne nowe sposoby, któreby zwyczajną formę delibera-cyj publicznych znosić, i w większe niebezpieczeństwa i ciężary rzeczpospolitą zawodzić mogły, nie pozwalali.” W tegorocznym jednak roznamietnieniu serc i obrad sejmowych, musiała myśl Szczuckiego prędkiej niż kiedykolwiek utonąć w odmęcie rozpraw, i lubo na wstępie kilku rozsądniejszych posłów pochwalnie ją powitało, nie już o nią nie słyszano więcej na sejmie. Wtomiast jakże głośno i coraz głośniej rozbrzmiewały owe dwie sprawy inne, którym ustąpił wniosek „republikanta” sędomirskiego. Zapełniwszy sobą resztę dzisiejszych obrad w sali poselskiej, odezwały się obie tém hałaśliwiej na posiedzeniu najbliższém w piątek 2go listopada, usiłując wy-przeć się wzajemnie z placu obrad.

Zaledwie marszałek izby zapytał, o czém radzić, porwali się posłowie braclawscy i czernichowscy do głosów za rozpuszczeniem wojska, smoleńscy za Trubeckim. Tamci mienili sprawę wojska ważniejszą od trubeckiej, jako publiczną, cały naród porównie obchodzącą, podczas gdy sprawa trubecka jedynie kilka osób dotyczy. Ci przeciwnie dawali pierwszeństwo sprawie trubeckiej, jako dawniejszej i dolegającej zarazem całemu W. Księztwu Litewskiemu, zkąd słuszną nazwać ją także w znacznej części publiczną. W końcu podobala się izbie rada jednego z posłów czernichowskich, Ponętowskiego, aby obradować z kolei, w jednym dniu o zniesieniu zaciągów, w drugim o restytucyi Trubecka. Dziś, jak zwyczajnie, wzięła górę sprawa bardziej prywatna; bardziej publiczną, o zaciągach łupieżkich, odłożono do jutra. W wyższym jeszcze stopniu publiczna trzecia, owa na sejmiku w Środzie zlecona posłom wielkopolskim rozmowa koła poselskiego z senatem, dla dwóch przyczyn najpóźniej na plac obrad wyjechała. Popierwsze, potrzeba było upatrzeć porę dogodną, w którejby ona najzręczniejszą być mogła. Powtóre miał ją przedstawić izbie najznamienitszy z posłów wielkopolskich Leszczyński, generalny starosta wiel-

kopolski, panie zarówno możném imieniem jak i właściwą takim paniećm górnomownością republikańską miłe sejmikom, a takim, w ogólności jak wszystkim możnym posłom i senatorom, pozwalając obyczaj bardzo późno na sejm się wybrać. Ztąd w niezrozumiały dla dzisiejszych wyborców sposób poczytywano za rzecz godziwą, gdy np. obrany w Opatowie generalny starosta krakowski Lubomirski, dopiero 4 listopada z wielką pompą stanął w Warszawie, obrany w Rosieniu na Żmudzi hetman polny litewski Janusz Radziwiłł dopiero około 20 t. m., młody zaś chorąży kor. Koniecpolski aż 26, t. j. późno w drugiej połowie sejmu.

Bogusławowi Leszczyńskiemu z poruczoném żądaniem rozmowy bratniej powiodło się zjechać wcześniej od innych, bo już w dniu 15 listopada znajdował się w izbie poselskiej. Aż do dnia tego, oprócz zwyczajnych każdemu sejmowi zajęć poselskich, jak np. słuchanie uchwał senatu, rachunki z podskarbimi, udział w sądach sejmowych i t. p. zatrudniały izbę przez dwa tygodnie tylko one dwie sprawy, trubecka i zaciągów; z dniem 15 listopada na dalsze dwa tygodnie przybyła trzecia, domaganie się poufniej rozmowy posłów z senatem w nieobecności królewskiej. Każda z tych spraw obchodziła z wielu względów całe zgromadzenie sejmu tegorocznego. Z wielką fortuną książąt Trubeckich, obejmującą 1 zamek i 370 wsi w żyznym przestworze kraju kilkudziesięciu milowej długości i szerokości, łączyło się wiele innych fortun prywatnych, a potrzeba wynagrodzenia Litwie przez Polskę pewnych intrat z Trubecka, przenosiła całą sprawę na pole starodawnych zazdrostek i poswarków między Litwą a Polską. W żądaniu rozpuszczenia zaciągów skupiła się cała sprawa planów wojennych, dla którejby głównie zebrał się sejm. Zlecenie poufniej rozmowy szlachty poselskiej z panami senatorami płynęło ze źródła tak odległego i głębokiego, jak cała głęboka przeszłość narodu, pełna od wieku do wieku takich usiłowań przywrócenia czyto rzeczywiście czy pozornie nadwężonej równości i braterskiej zgody obydwoh stanów.

Nie dziw więc, że tak ważne rozprawy pochłoneły wszystką uwagę, wszystek czas sejmu. Powoli zbierając

się, w duchu owéj tegoczesnéj *tarditatis*, powoli w óbradach postępując, toczy on swoje szeroko ale płytko rozlane nurty najpierwéj dwoma, następnie trzema prądami wyszczególnionych tu spraw, aby je naostatek jedném łożyskiem połączyć z sobą, i bezowocnie wiele czasu i słów straciwszy, rzucić się z niemi nagle, jakby kilku wspaniałemi wodospadami do kresu pożądanéj konkluzyi, zakończyć kilku niezwyčajnéj piękności historycznéj scenami. Takim długo bezskutecznym, powolnym biegiem w trzech czwartych częściach przeznaczonéj sejmowi pory, a potém przynaglona niekiedy całodzienną i całonocną konkluzyą pod koniec obrad, płynęły wszystkie sejmy owego czasu, nadużywając zarówno zwiężłości pospieszném konkludowaniem w ostatnich dniach, jak swobody wielosławnego rozgadywania się o wszystkim w pierwszych i dalszych. O téj wielosłowności sejmów ówczesnych ileż najwymowniejszych dochowało się świadectw! Spytać o nią np. arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Wężyka, który w czasie elekcyi Władysława IV „na miłosierdzie Boże” upraszać musiał szlachtę sejmową o przystąpienie do czegoś więcéj od słów, zaniechawszy odpowiadać sobie krzykiem i wrzaskiem, „który to zwyczaj, jeżeli górę weźmie, zdesperować przyjdzie o całości rzeczypospolitéj; w takiéj bowiem liczbie, gdzie na 70 zgromadzonéj jest szlachty, jeżeli każdy zechce mówić według upodobania swego, nie otrzymawszy głosu, co za konkluzyi się spodziewać?”

Ale i w mniej licznych zgromadzeniach sejmów zwyčajnych podniosła się często tak sroga wrzawa przeciwnych głosów, iż mówiono i pisywano o niéj jak Radziwiłł o posiedzeniu sejmowém z dnia 17 marca 1635: „Miły Boże! któryż język opowiedzieć, które pióro opisać zdoła mowy i sprawy dnia tego!” Niekiedy wtórzono owszem surowemu zdaniu Tomasza Zamojskiego, który na sejmie w r. 1624 sarkał publicznie na tę wielosłowność posłów i senatorów: „Dość ma słów od nas Rzplita. Bo ledwo co nad słowa przynosimy jéj na te sejmy. A z sejmów co za upominek przywozimy rzeczypospolitéj? słowa, słowa: tém zbywamy ojczyznę!” A rozczytując się w nieprzebraném mnóstwie ówczesnych mów sejmowych i sejmikowych, jakże często przypomnieć sobie musimy tę smutną

skargę, jak trudno pojąć tę wielomowność. Nie było żadnego aktu na sejmie lub sejmiku, któryby nie wymagał mowy solennej, a ta odpowiedzi podobnej. Zaczawszy od podniesienia laski przez dawnego marszałka aż do zamknięcia sejmu prośbą o pocałowanie ręki królewskiej, snuło się nieprzerwane pasmo z łacińsko polskich popisów krasomowczych, często po kilka godzin trwających, zwyczajnie mozolnie wyuczonych, nie raz bowiem przeprasza mówca, iż nie miał czasu przygotować się na leżycie. Przygotowawszy się zaś, ileż skarbów wymowy, nauki, imaginacyi, umiał on wydobyć z każdej okoliczności, czy to biorąc laskę jako nowy marszałek, czy witając króla na czele izby, prosząc go o rozdanie wakansów, zwracając mu od kogoś urząd złożony albo niosąc komuś od króla godło nowego, przyjmując w izbie poselstwa od senatu, wojska, kozaków, czy to wreszcie żegnając izbę za postąpieniem na krzesło senatorskie lub przy złożeniu laski pod koniec sejmu.

Sejm, tegoroczny nie same tylko słowa przyniósł ojczyźnie, ale nie brakło mu także nadmiaru słów. Wszystkie trzy główne przedmioty jego narad wydawały ich codziennie w tak nieskończonej ilości, brzmiały niekiedy wszystkie razem tak dzikim chórem kontradykcyi i swarów, iż mając mówić o nich wszystkich po prostu, nie łatwo moglibyśmy uniknąć zawilosci, nie popaść w niezrozumiałość. Dla tego opowiemy tu po krótko przebieg tych spraw z osobna, przystępując najpierw do przeważnie prywatnej, jako najprzód podniesionej na scenę i najdłużej radom ciężącej. Rozpoczęto ją na sejmie obecnym smutną obroną rządu przeciw wygórowanej sprawiedliwości trybunałów sądowych. Ustąpienie Trubecka Moskwie za Hadziacz wyszło z woli królewskiej i uchwały senatu, czem krok ten zupełnie prawomocnym się stawał. Mimo to poczytali go właściciele Trubecka i siół przyległych za gwałt publiczny, i do trybunału litewskiego zapozwali komisarzów królewskich, którym zlecono było wprowadzić Moskwę w posiadanie dóbr odstąpionych. Najwyższy trybunał litewski zawyrokował w istocie przeciwko komisarzom, a dopiero sądem sejmu teraźniejszego spadła z nich kara

bannicy i nastąpiło zniesienie wyroku trybunalskiego, wydany został rozkaz instygatorowi, aby zapozwał wzajemnie stronę przeciwną (1). Celem zaś wynagrodzenia młodego książątka i Litwy za włość trubecką zaproponował król z senatorami komissyę z deputowanymi senatu i koła poselskiego złożoną, któraby się wynalezieniem środków uspokojenia stron zatrudniła.

Posłowie na posiedzeniu dnia 7 listopada zezwolili na komisarzy, ale jak zawsze pod warunkami, t. j. aby komissya nie miała władzy ostatecznego wyrokowania, tudzież aby żaden z powołanych do niej senatorów nie był interesowanym osobiście w sprawie Trubeckiej. Stało się według życzenia izby, a gdy po kilkudniowych naradach komisarzy zażądano od nich sprawozdania w kole poselskiem, oznajmiła komissya przez naznaczonego ku temu posła oświęcimskiego, iż wynalazła trzy środki

(1) Wzmianka o tém w x. St. A. Radziwiłła: *Memoriale rerum gestarum in Polonia* rękp. Ossol., pod dniem 31 października 1646 r. Podobnie w polskim dziele tego przekładzie pod tytułem: *Memoriały rzeczy znaczniejszych, które się w Polsce działy od śmierci Zygmunta III od 1632 do 1652*, podobnie rękp. Ossol. pod tymże dniem 31 paźdź. 1646. Poznańskie wydanie: „Pamiętników Alb. St. x. Radziwiłła” z r. 1839 tom IIgi str. 213 ma w tém miejscu szpetną mylkę druku czy też odpisu: „konkludowano, aby był zniesiony dekretem trybunału litew. dekret ferowany przeciwko tym”.... zamiast jak w obudwóch rękopismach, zwłaszcza zaś polskim: „konkludowano, aby był zniesiony dekret trybunału litew. ferowany przeciwko tym”.... Pełno takich myłek w poznańskim wydaniu *Pamiętników Radziwiłłowskich*. Powtórne ich wydanie musiałoby uleść najściślejszemu porównaniu z rękopismami, nie takiemu wszelako, jakim na kartce tytułowej chwali się powtórne wydanie tak zwanój „*Historii panowania Jana Kazimierza*”, ogłoszone w Poznaniu roku 1859 pod tytułem: „*Historia panowania Jana Kazimierza z Klimakterów Wespazjana Kochowskiego*, przez współczesnego tłumacza w skróceniu na polski język przełożona, wydana z rękopismu w r. 1840 przez Edwarda Raczyńskiego, teraz podług oryginału poprawiona i powtórnie wydrukowana”. W téj bowiem jakoby „według oryginału poprawionój” edycyi nie tylko żadnych śladów porównania z oryginałem nie widać, ale nawet jawne myłki drukarskie pierwszego wydania poznańskiego z r. 1840 są powtórzone, jak n. p. w tomie III na str. 7 w ustępie o śmierci Czarneckiego, gdzie ślepo za pierwszym wydaniem z r. 1840 „zasługując pana”, zamiast jak w oryginale łac. „*domino compatiens*, żałując pana” i t. p.

nagrodzenia poszkodowanym. Pierwszym jest sprzedaż na rzecz sieroty wziętych od Moskwy za Trubeck włości Hadziackich, o które obecnie tak zawzięcie sporzy książę Jeremi Wiśniowiecki z chorążym kor. Koniecpolskim. Drugim, zezwolenie obywatelom województwa czernichowskiego, aby na posiadane przez siebie lenna kupili sobie prawo dziedzictwa, z kąd uzyskaną summą spłaconoby sierotę. Trzecim, przeniesienie jakiej królewskiej w Karonie, mianowicie dzierzzonego przez Sapiehów Czarnobyła nad Prypecią w województwie kijowskim, z prawa polskiego na litewskie, czém stałoby się zadość szkodzie litewskiej. Wszakże każdy z tych środków wywołał gorącą kontradykcją różnych województw. Jeden z posłów kijowskich zaprotestował przeciw pokrzywdzeniu Kijowa, przyłączeniem Czarnobyła do Litwy. Posłowie mazowieccy sprzeciwiali się zmianie posiadłości lennych w dziedziczne. Zaczęto obmyślać i proponować inne sposoby wynagrodzenia, jak n. p. częścią kwarty na mniej potrzebną armatę przeznaczoną, albo pierwszém wakującem starostwem, albo wreszcie summą na „uspokojenie świata” złożoną (nazywano tak niespotrzebowane dotąd pieniądze na podróż posłom polskim do Niemiec w celu traktatów o zakończenie wojny trzydziestoletniej). Na tak wybrednem przebieraniu w środkach zaradczych upłynął niestrudżonym mowcom dzień cały. Musiano odłożyć sprawę do jutra.

Jutrzejsze obrady wróciły do najpierwej przez komisyją podanych środków. Chodziło głównie o skłonienie obecnego dzierzawcy Czarnobyła, księcia podkanclerzego lit. Kazimierza Sapiehy do zgody na inkorporację starostwa swego do Litwy. Aby zaś w razie odmownej odpowiedzi despekt ten nie spotkał całej izby poselskiej, poruczono marszałkowi Stankiewiczowi traktować o tém prywatnie z podkanclerzym. W skutek tego dowiedziała się izba od marszałka nazajutrz, iż książę podkanclerzy nie jest przeciwnym żądaniu posłów, ale dla różnych konsyderacyj wymaga kilku dni do namysłu. Korzystał z tego poseł kijowski, aby powtórna przeciw wcieleniu Czarnobyła wnieść protestację, od której ustąpił dopiero na wymowne remonstracye generała krakowskiego Lubo-

mirskiego. W końcu po wielu słowach uradzono zaniechać na dni kilka wszelkich publicznych traktatów o sprawie trubeckiej, próbując zastąpić je komisyją z deputowanych prywatnych. Że atoli zmrok już zapadał, przyszło odwlec mianowanie deputacyi do jutra. Jutro zaś i dni następnych zamieszała nową komisyją niezgoda deputowanych w wyborze miejsca do obrad. Deputaci izby poselskiej umyślili zebrać się u OO. Jezuitów, co gdy jakoś nie podobało się senatorom, doszła ich odpowiedź ze strony posłów: Mogą nie przyjść, tém lepiej bez nich. Gdy zaś nazajutrz stało się zadość senatorom i przeniesiono sessyą od Jezuitów do pałacu arcybiskupa, wynikła ztąd uraza deputatów litewskich. Nieuwiadomieni bowiem o czasie schadzki w tém nowém miejscu, zeszli się tam wcześniiej od posłów polskich i nie chcąc czekać na nich, oddalili się bez powrotu. Na co nie zważając Polacy, sami późniiej sessyą odbyli.

Nie wiele téż zdołano uradzić na niéj. Mając nazajutrz dnia 19 listopada zdać w izbie relacyą z obrad prywatnych, nie umiał dopełniający téj funkcyi podsędek krakowski Chrzastowski nic lepszego z kilkudniowych przynieść posiedzeń, jak trzy nowe sposoby wynagrodzenia książątka Trubeckiego: 1) nadaniem najbliższego wakansu w ziemi; 2) przydaniem nowéj wakancyi, gdyby pierwsza nie wystarczała; 3) tymczasem roczną prowizyę. Nie bez słuszności ozwały się zdania przeciwné, najgłośnieji z ust pisarza lit. Zawiszy, bijącego na deputowanych Polaków, że od nóg nie od głowy, od prywatnéj krzywdy książątka, nie od publicznej W. Ks. Lit. przystępują do obrad. Minał znowu dzień cały w takich przymówkach i dnia jutrzejszego nie polepszył się w niczém stan rzeczy, lubo marszałek oznajmieniem dobréj nowiny rozpoczął sessyą. Podkanclerzy lit. Sapieha zgadzał się na przeniesienie Czarnobyła do prawa litewskiego, byle tylko niektórym jeszcze przeszkodom zaradzono. Najwiékszej jednak, to jest protestacyom posłów kijowskich przeciw inkorporacyi Czarnobyła do Litwy nic zaradzić nie mogło. Ponowiły się one i teraz, wywołując coraz nowe wnioski i spory. Posłowie litewscy na widok bezskuteczności dotychczasowych układów publicznych i prywatnych żą-

dali dla Trubecka kongresu obu narodów. Posłom polskim słusniejszą zdało się rzeczą obstawać przy obradach przez deputowanych prywatnych. Znowu więc całe posiedzenie na niczém speliło.

Nazajutrz dnia 21 listopada, jakby dla ukarania izby za oziębłe przyjęcie wieści wczorajszej, kazał książę podkanclerzy lit. oświadczyć posłom, iż cca swój konsens na wcielenie Czarnobyła do Litwy. Zniechęceni tém w najwyższym stopniu posłowie polscy tracili już nadzieję uspokojenia na tegorocznym sejmie sprawy trubackiej. Zdaniem najbardziej zatrzwożonych pomiędzy niemi nie pozostało dziś nic innego, jak ustawą sejmową assekurować Litwie wynagrodzenie na przyszłym sejmie, po naradzeniu się o tém ze szlachtą na sejmikach, co nie mogło stać się w tym roku. Inni posłowie polscy mniemali krzywdę sieroty głośniejszą od litewskiej i z niej przed wszystkiém oczyścić się radzili. Jeden wreszcie z posłów nadnieprskich Włostowski, poseł rzeczycki, zdobył się na nowy sposób wynagrodzenia i wymieniając dwa miasteczka swego powiatu, Łojów i Brahyń, tamto jako starostwo, to jako włość dziedziczną w posiadaniu wojewody czernichowskiego, a od niedawna i hetmana polnego kor. Kalinowskiego, które oba jako dziedziczne prawu litewskiemu poddane, mogłyby zadość uczynić Litwie. Trafiło to do przekonania całej prawie izbie poselskiej i stawszy się nagle głównym przedmiotem obrad, zajęło niemi resztę dnia dzisiejszego i znaczną część sessyi jutrzejszej.

Dnia następnego w piątek 23 listopada, przysła kolej na sprawozdanie deputowanych litewskich. Z tych Zawisza pisarz lit. w długiej perorze zaproponował, aby nie Łojowem i Brahyniem, ale Łojowem i Lubeczem (obie te ziemie należały, jako starostwa Kalinowskiemu) wynagrodzić W. Księstwo Litewskie. Co gdy się przesadném zdało żądaniem, powstałi posłowie polscy hurmem na Litwę, zarzucając jój zbytne uroszczenia chciwości, zbywając ją samym Łojowem i t. p. Strawiono znowu część sessyi w takich poswarkach, które z dniem każdym nabierały goryczy i zawziętości. Przekonało o tém mianowicie posiedzenie jutrzejsze, zagajone przez marszałka

pomyślném doniesieniem, iż kanclerz kor. Ossoliński blizki kolligat Kalinowskiego upewnia o jego zgodzie na połączenie Łojowa z Litwą. Wiadomość taka z ust marszałka Litwina zdała się tylko dowodem łakomego ubiegania się Litwy o tę piękną, warowną i nadzwyczajnie żyzną ziemię naddnieprską. Obrzucono tedy Litwinów skargami i wyrzutami, któremi zwłaszcza gorliwość jednego z posłów sędomierskich Abrahama Gołuchowskiego, dokuczyła braciom niemeńskim. „Jeśli sejm nasz nie dojdzie”, zawołał uniesiony Sędomierzanin, „będzie to winą zbytńich zachceń litewskich, a my na przyszłym sejmie i tego nie damy, co dziś dajemy”. Wybuchła na to jeszcze gwałtowniejsza odpowiedź posłów litewskich, którą gdy sędomierscy koledzy Gołuchowskiego z równaż odparli gwałtownością, wszczął się między Litwą a Sędomierzanami bezprzykładnie srogi bój słów napróżno przez najsłynniejszego teraz w całym kole poselskiem mówcę, podczaszego kor. Mikołaja Ostroroga śmierzony.

Chociaż bowiem za odezwaniem się podczaszego umilkły posłedniejsze głosy litewskie, ozwał się w ich miejsce jeden z najpotężniejszych głosów całej Litwy i Żmudzi, hetman polny lit. Janusz Radziwiłł. Ten w ustąpieniu Trubecka upatrzył dwie najsrozsze dla Litwy exorbitancje, obalające dwie główne zasady wszelkich swobód rzeczypospolitój, bo jedną „niestanowienia o mnie beze mnie”, drugą „osobistój wolności”. Wolność bowiem osobista nie tyleż, co własność osobista, a pozbyciem Trubecka pozbawiono kilku właścicieli takiej własności i bez nich o nich postanowiono. Tyle zaś korzyści z ustąpienia Moskwie Trubeczczyny zyskawszy, śmieć Korona żałować jeszcze Łojowa Litwie! Nastąpiła na to również możnego pana w koronie generała krakowskiego Lubomirskiego odpowiedź, w której tenże z odniesieniem się do jednego z poprzednich wyrzeczeń mówców litewskich „kochajmy się jak bracia, rachujmy się jak żydzi”, wniósł projekt podobnież braterskiego przez Koronę i Litwę obdzielenia się królewsczyczną łojowską, a to przyznaniem kwarty z Łojowa Litwie, służby zaś zbrojnej Koronie. Podobał się ten podział całej prawie izbie poselskiej z wyjątkiem nieubłaganych posłów kijowskich, tak

uporczywie wzbraniających Litwie swego Łojowa, iż musiano znowu rozejść się z niczém, do dalszej poniedziałkowej sessyi rzecz odłożywszy.

Nie przyszło wprawdzie do zgody ostatecznej i w poniedziałek, nie skleiła się ona jeszcze i na posiedzeniu wtorkowém, ale z niezmierném wielomówstwem, wyczerpując natrąconą przez Lubomirskiego kwestyę podziału, zbliżono się znacznie do rozwiązania. Po różnych innych wnioskach stanęło na tém, aby i Łojów i Lubecz odstąpić W. Księztwu, pozostawiając kwartę z nich przy Koronie, służba zaś zbrojna miała tylko w czasach spokojnych należeć Polsce, w wojennych Litwie. Sierocie Trubeckiemu i reszcie poszkodowanych odstąpieniem Trubecka obywatelów ubezpieczono wynagrodzenie na przyszłym sejmie, książątku summą 180,000 zł., ziemianom za mniejsze straty kwotą 20,000. Pozostały jeszcze niejaki wątpliwości, speliło na nich wiele jeszcze godzin sessyj następnych, uroczyste jednak poselstwo 8 senatorów od króla, przybyłych dnia 27 listopada z upomnieniem do przyspieszenia obrad przy niedalekim już końcu sejmu, tudzież uspokajające przemowy tak poważanych powszechnie posłów, jak miecznika kor. Jabłonowskiego i podczaszego kor. Ostroroga, posunęły sprawę trubecką do takiej dojrzałości, iż postanowiono już skreślić o niej ustawę do ostatecznego przyjęcia jój w końcu sejmu. Jakoż stanęła już w istocie konstytucya, acz mniej gruntownie i wszechstronnie czyniąca zadość pretensyom, jakby się spodziewać należało po tak długim przeciągu obrad. Gdyż polegając na owych przytoczonych powyżej warunkach zgody, czyniła zadość samėj tylko szkodzie litewskiej, sierotę zaś i resztę poszkodowanych zbywała nadziejami przyszłego sejmu. Rozporządzono w nią nadto Łojowem i Lubeczem bez wiedzy posiadacza, nie mając ku temu żadnego innego upoważnienia nad słowo kanclerza Ossolińskiego. Bądź jak bądź, poczytano węzeł trubecki za rozwiązany i z tém większym zapalem zajęto się owemi dwiema innemi sprawami sejmu, które tymczasem podobnieź dobiegły kresu, sprawą zaciągów cudzoziemskich i rozmowy koła poselskiego z senatem.

Pierwsza z nich rozpoczęła bieg swój jednocześnie z trubecką, druga nieco później przyłączyła się do niej i już z nią razem płynęła dalej. Najwcześniejsze hasło do tamtej wyszło z ust podsędka braclawskiego Kossakowskiego na ostatniem posiedzeniu październikowem. Na pierwszym w listopadzie zgodzono się obradować jednego dnia o Trubecku, drugiego o zaciągach, rozpocząć zaś całą kwestyą wojenną udaniem się z prośbą do króla, aby rozpuścić raczył wojska zaciężne. Z powodu choroby królewskiej wypadło kołu poselskiemu poprzestać na żarliwych mowach przeciwko gwałtom żołnierskim i całemu zamysłowi wojny z pogaństwem, w czem mianowicie posłowie czernichowscy i braclawscy rej wiedli. Dopiero dnia 6 listopada przypuścił król izbę do siebie i wysłuchawszy jej prośbę o zwinięcie chorągwi, odpowiedział przez kanclerza w. Ossolińskiego, iż pozostawia to rozsądzeniu całej rzeczypospolitej, t. j. połączonemu zdaniu posłów, senatorów i króla. Niezadowoleni taką odpowiedzią posłowie, wrócili do izby z postanowieniem domagania się nowej audyencji we czwartek, do której dla ciągłej słabości króla nie przypuszczeni, uparli się wzajemnie nie radzić pierwój o niezem inném, dopóki nie wyjdzie nakaz rozpuszczenia zaciągów. Na nieposłusznych takiemu nakazowi domagano się sądu i kar surowych: krajowcom w podobnym razie grozić miała kara infamii i konfiskaty majątku. Okrom tego zażądano uniwersału do hetmanów i starostów grodowych, obowiązującego ich do czuwania nad ścisłym wykonaniem nakazu. A wszystko to winno było nastąpić w najkrótszym czasie, aby już przed końcem sejmu ustały wszelkie gwałty i skargi.

Mimo wszelką jednak surowość pogroźek, nie przychodziło do żadnych kroków stanowczych. Sprawa trubecka co chwila w inną stronę porywała umysły; wyprawiony zaś do króla po audyencyą marszałek, wracał z większym dla siebie samego niż dla izby pożytkiem. Temi właśnie dniami podpisał mu król przywilej na 6 wiosek litewskich, co jakoby dla utajenia przed światem opuszczonem zostało w polskim dyaryuszu Radziwiłłowskiego przekładzie. Izbie przynosił marszałek od króla toż samo za-

wsze odroczenie audyencyi dla słabości do dni następnych, a gdy mu izba przedłożyć kazala królowi prośbę o rozpuszczeniu zaciągów, doszła go w dniu 10 listopada z ust w. kanclerza kor. taż sama odpowiedź co i dawniej. Zalecał Ossoliński ponownie izbie poselskiej, aby się zniosła w tym względzie z senatorami, których spółka w terażniejszych obradach sejmowych nad zaciągami i wojną z dwóch mianowicie względów zdawać się mogła potrzebną, raz dla samej wagi przedmiotu, następnie dla dopomożenia w jakimkolwiek stopniu sprawie królewskiej. Wspólne bowiem narady posłów z senatorami, odbywane powszechnie w obecności królewskiej, zapewniały królowi w każdym razie większą łagodność zdań, niż rozprawy przez samych posłów toczzone. Dawała to upewnienie nie mała zawsze garstka przychylnych królowi mężów w senacie, którzy wprawdzie nie spieszyli bynajmniej z publicznem okazaniem swojej przychylności dla dworu i z téj przyczyny zwyczajnie dopiero po wotach senatorskich przybywali na sejm, ale zjechawszy raz w mniejszej lub większej liczbie, i mniej publicznym sposobem złożywszy wotum swoje królowi, służyli w każdej wspólnej naradzie za przydatny hamulec zbyt nim uniesieniom posłów przeciw dworowi. Tegoż i w obecnym wypadku pragnąc, zalecał kanclerz w. kor. tak usilnie tę wspólność narad, a osobliwszy zbieg okoliczności daleko po nad wolę Ossolińskiego i króla potrafił zalecenie.

Stanęli już byli w tym czasie posłowie wielkopolscy z swoją instrukcją średzką na sejmie, i oczekiwali tylko pory dogodnej, w którejby przedłożyć mogli izbie jeden z głównych artykułów owéj instrukcyi, t. j. żądanie poufnéj rozmowy posłów z senatem. Miał więc i ten artykuł wielkopolski i kanclerz w. kor. Ossoliński jedno i to samo życzenie, ale z wielką, wszystko zmieniającą różnicą: kanclerzowi chodziło o naradę posłów z senatorami zwyczajnym trybem, w obecności królewskiej; instrukcja zaś wielkopolska domagała się rozmowy bratniej bez króla, dla podniesienia jéj do tém wyższego stopnia swobody i niezawisłości głosów. Tym sposobem zostawały intencye obydwóch żądań w najzupełniejszej z sobą sprzeczności, ale same żądania najskuteczniej popierały się wzajem. Ztąd

gdy marszałek poselski za powrotem z ostatniej audyencyi u króla oznajmił izbie odpowiedź Ossolińskiego, powiększyło się dawne niezadowolenie z przyczyny dalszego zwłeczenia kwestyi wojskowej, lecz zawezwanie do wspólnej rady z senatem znalazło dość pomyślne przyjęcie. Tylko uporne obstawanie posłów litewskich przy obradach nad Trubeckiem zniewoliło izbę odroczyć uchwałę zniesienia się z senatem do poniedziałku, a w poniedziałek dnia 12 listopada i w dniu następnym znowu Trubeck wyłącznie zajął umysły. Dopiero we środę zdołano rozgadać się obszerniej o zaciągach, przyczem za sprawą coraz widoczniejszych już zabiegów Wielkopolan, wystąpiła w całym swoim znaczeniu kwestya poufniej rozmowy posłów z senatorami.

Po namiętnych rozprawach o potrzebie i różnych sposobach uwolnienia się od żołnierstwa, zaczął jeden z posłów polskich rzecz o rozmowie, żądając odbycia jej w nieobecności królewskiej. Taki rodzaj porozumiewania się obu stanów był oddawna niemiłym senatowi i możnym panom, od których też znalazł natychmiast zaprzeczenie i w dniu dzisiejszym. Nie zaprzeczyły mu wprawdzie republikańską wielkopolszczyznę przejęte panięta wielkopolskie jak Bogusław Leszczyński; lecz ozwali się z niechęcią przeciw niemu możni panowie małopolscy, mianowicie generalny starosta krakowski Lubomirski, dziedzic mnogich ziem w stronach ruskich, i tamże osiadły podczaszy kor. Ostroróg. Jerzemu Lubomirskiemu wydała się rozmowa z senatem wręcz niepotrzebną, mając tyle innych sposobów przypomnienia królowi jego obowiązków względem narodu, tak dostatecznie orzeczonych w paktach konwentach i tytu konstytucyach sejmowych i t. p. Podczaszy kor. Ostroróg powstawał również przeciw chwytniu się środków niezwykłych, i przypominał szlachcie obowiązek szanowania reputacyi króla swego przed światem. Czemu kontradukując odzywali się niektórzy posłowie polscy z wyraźnem już usunięciem króla od rozmowy koła z senatem, a gdy marszałek wyznaczyć chciał deputowanych do zanieśienia królowi tych żądań izby, zerwało się całe zgromadzenie z okrzykiem, iż wszyscy hurmem chcą iść jutro do króla.

Wszakże i jutro, dnia 15 listopada nie mogli posłowie widzieć się z chorym monarchą. Natomiast czekał ich ważny przedmiot u siebie: wystąpił Bogusław Leszczyński z przywiezioną z sobą instrukcją średzką. Swojami surowemi artykułami o wojnie, o bezprawnem zaciąganiu żołnierza, obrażającym cały naród darzeniem cudzoziemców łaskami i zaufaniem u dworu, mianowicie zaś swoim zleceniem domagania się bratniej rozmowy bez króla, poruszył sejmikowy manifest Wielkopolan w niepowszednim stopniu umysły i swadę posłów. Ozwały się namiętne głosy za rozmową poufną w najkrótszym czasie, z łagodnością hamowane przez młodych mowców krwi senatorskiej, jak owi Jerzy Lubomirski i Mikołaj Ostroróg, usiłujących oszczędzić swoim ojcom zuchwałych upomnień szlachty poselskiej. Przeważył wniosek udania się nazajutrz całem kołem poselskiem do króla, choćby chorego, z dwoma żadaniami ku jak najrychlejszemu spełnieniu: w szczególności z żądaniem zwinięcia nowo zaciągniętych chorągwi przez wydane w tym celu listy królewskie z wielką pieczęcią, i żądaniem rozmowy stanów senatorskiego z rycerskim w nieobecności królewskiej. Przez wyprawionego jednak z prośbą o audyencyę marszałka, wróciła nazajutrz tylko niewesoła wiadomość, iż miasto zaprosin izby do chorego wciąż króla, przybędzie za chwilę poselstwo z ważnemi Jego Król. Mości oświadczeniami, jakiemi na teraz zaspokoić może król JMość podanych swoich.

Stańto téż w istocie niebawem grono senatorów w izbie poselskiej, biskupowie poznański Szołdrski ze żmudzkim Tyszkiewiczem, wojewodowie brzeski Szczawiński, pomorski Denhoff z mścisławskim Abrahamowiczem, kasztelanowie sieradzki Bykowski i gdański Kobierzycki. Przewodnik całego grona ks. Szołdrski, zabrał głos w imieniu towarzyszków i z odkrytą głową oznajmił izbie, iż w najlepszych chęciach zamierzwszy w tym roku wojnę, która obecnie zda się prawom przeciwną, chce król JMość dobrowolnie rozpuścić wojsko, byle rzeczpospolita ze swojej strony obmyśliła obronę kraju. Inni senatorowie przedłożyli niektóre inne życzenia króla, między temi na pierwszym miejscu prośbę o zwyczajną reformacyą.

królowej Maryi Ludwiki. Na co skoro marszałek uprzejmą dał odpowiedź, zażądali posłowie jednogłośnie od senatorów, aby im nadesłano niezwłocznie próbę listu otworzystego, za którymby rozpuszczone miały być wojska. Jakoż stało się tak po odejściu poselstwa, ale nadesłana próba uniwersału okazała się powszechnie nazbyt łagodną bez żadnych gróźb nieposłusznym. Zażądano przeto uniwersału innego surowszego, z zagrożeniem infamią i konfiskatą mienia w razie oporu. Krom tego domagano się osobnych pism do hetmanów i starostów grodowych z rozkazem czuwania nad ściśłym wykonaniem uniwersału. I nie napróżno czyniąc te postulata, otrzymali posłowie na jednym z dalszych posiedzeń dnia 19 listopada nowy, surowszy uniwersał, który za przyjęciem przez izbę miał być wyprawionym zaraz do wojska. Gdy atoli marszałek zapytał posłów, czy się zgadzają na wysłanie uniwersału, zerwał się jakiś poseł litewski z protestacją przeciw traktowaniu kwestyi wojskowej, zalecając wtomiast trubecką. Trubecka téż sprawa zajęła w téj porze całą uwagę izby przez ciąg dni kilku.

Dopiero we czwartek, dnia 22 listopada poruszyli Wielkopolanie na nowo rzecz o wojsku i rozmowie poufnej. Najpierw ośwał się znowu generał wielkopolski Leszczyński, wzywając izbę do udania się po raz któryś do króla o rozmowę z senatem. Po nim inny poseł sejmiku w Środzie, kolligat poety Samuela, Andrzej z Skrzypny Twardowski rozwiódł się nad dalszemi punktami instrukcyi średzkiej, mianowicie nad artykułami o autorach planów wojennych, o ligach z państwami zagranicznymi, o posłach cudzoziemskich u dworu, złej dystrybucyi wakansów, potrzebie dotrzymania paktów z Turcyą, składania upominków Tatarom i t. p. Wystąpił znowu przeciw obudwom podczaszy kor. Ostroróg i sam z ojca Wielkopolanin, lecz na Rusi osiadły i jak wszyscy panowie ruscy znacznie zobojętniały dla wielkopolszczyzny republikańskiej, zbijał całą instrukcyę wielkopolską, zwłaszcza rozmowę, odradzając bardzo wymownie lubo napróżno. Zaprzeczył mu bowiem wszelkiemi siłami podsedek krakowski Chrzastowski, surowy cenzor stanu senatorskiego, któremu w żarliwej mowie wyrzucał nie-

szczerłość postępowania. „Inaczéj mówicie z nami w oczy, prawil Chrząstowski, „inaczéj po za oczy. My jednak potrafimy szczerze i otwarcie upomnieć się o nasze prawa, i dla tego chcemy rozmowy”. „Rozmowy bez króla i uniwersałów na rozpuszczenie wojska”, poparł go wymowny poseł z Zadnieprza Ponętowski, „uniwersałów dla pocieszenia braci od wojska uciemiężonych, rozmowy dla przywrócenia zgody w narodzie, gdyż jeśli król, stan jeden, mógł zakłócić tę zgodę, czemuż my, dwa stany nie moglibyśmy wskrzesić jéj wbrew królowi!” Zaczął o rozmowę i zwinięcie chorągwi stanęło prosić jutro gromadnie króla, a gdy i jutro, w piątek 23 listopada przeszkodziła temu choroba, postanowiono czekać tylko do przyszłego tygodnia; gdyby zaś i wtedy jeszcze nie można było uprosić audyencyi, zgodzili się wszyscy nie prosić więcej, lecz tylko zprosta oznajmić przyjście i ruszyć kupą do króla.

W przyszłym tygodniu, we środę dnia 28 listopada, był król już zdrowszym i przewodniczył sądom sejmowym. Posłowie skreślonej już konstytucyi o Trubecku czekając, przygotowywali się do audyencyi, na której do żądań zwinięcia zaciągów i rozmowy zgodzono się przydać jeszcze kilka innych życzeń drugiego rządu. Zebrało się ich razem na przeznaczoną do oddania królowi, a odczytaną teraz przez marszałka suplice, sześć, t. j. oprócz ówch dwóch znanych, jako punkt 3) komisarzyów do wojska dla tém ściślejszój egzekucyi uniwersałów wyprawić; 4) aby powiększoną ostatniemi czasy gwardyą królewską do mniejszój przywieść liczby; 5) kozakom wypraw na morze wzbronić; 6) listów przypowiednich pod prywatną pieczęcią nie wydawać. Z którymi to punktami na tak długo oczekiwana wybrawszy się audyencyą, zostali posłowie jeśli nie od króla, tedy przynajmniej od kanclerza Ossolińskiego z widocznym powitani niesmakiem. Przyjął ich w. kanclerz kor. bez zwołania senatu tak „szorstko i niedyskretnie”, jak się tego spodziewać można było po człowieku „gorącym i porywczym” jak Ossoliński, gdy ujrzał przed sobą tylu potwarczych prześladowców imienia swego w tym roku. Nie innym téż duchem tchnęła odpowiedź na odczytane

królowi żądania izby poselskiej. Przechodząc je z kolei, odparł pan kanclerz sucho: iż uniwersały już wyszły; gwardyi tyle król trzymać będzie, ile okaże się potrzeba; z Kozakami porozumie się hetman; nowych listów przypowiednich nie wydawano; rozmowy z senatem w nieobecności królewskiej dozwolić król nie może i nie dozwala. Z tą odpowiedzią przyszło posłom wrócić do izby.

Wrócili oni tam w srogiem niezadowoleniu serc, zamieszaniu umysłów. Najpierw wybuchła burza gwałtownych uniesień gniewu, dumy obrażonej, mściwości. Hasłem do niej stała się deklaracya podsędką z Bracławia Kossakowskiego, iż nie da radzić o niczem, dopóki wojska król nie rozpuści. Tegoż zdania był i poseł z przeciwnych kończyn Polski a później i również przeciwnych usposobień umysłu, bo przychylny wówczas dworowi następca Radziejowskiego, podkanclerzy i kanclerz Koryciński. Obecnie zaś dopiero stolnikiem krakowskim będąc, uczuł on tak głęboko zniewagę audyencyi dzisiejszej, iż uderzając za to w mowie swojej na króla, porównał go z tyranem Wschodu, Xerxesem. „Zwołano nas na sejm”, prawił pan stolnik, „jak Xerxes radę swoją zwołał w obozie, gdzie zażądał od niej zdania o wojnie, upomniął ją w końcu słowami: Pamiętajcie wszelako, żeście tu do posłuszeństwa, nie do rady przybyli”. Zaczem gdy od króla nie można uprosić rozmowy z senatorami, kazał Koryciński udać się z prośbą o nią do zastępcy króla w nagłej potrzebie, do ks. arcybiskupa, a po naradzie ze starszą bracią okaże się, co dalej czynić. Zdanie to znalazło nie mało zwolenników, ale na szczęście i wielu adwersarzów, doradzających iść jeszcze raz z prośbą o rozmowę do króla, a wiedzionych w tém dwoma wcale różnemi pobudkami. Jedni, pomiędzy tymi, głównie miecznik kor. Jabłonowski, podczaszy kor. Ostroróg i poseł nowogrodzki Obuchowicz, przyjaźniejsi dworowi, pragnęli oszczędzić mu kłopotu a może i niebezpieczeństw, jakieby go nabawić mogło zbytne roznamiętnienie rozmową w nieobecności królewskiej. Innym, a na ich czele, owemu autorowi naprawy trybu sejmowania, Szczuckiemu, chodziło głównie o zachowa-

nie obrad od zbytnej burzliwości i zerwania tém sejmu, coby królowi możność dowolnego postępowania wróciło.

Przy wszelkiem więc zniechęceniu posłów audyencyą dzisiejszą, nie przyszło do niczego groźniejszego dworowi w izbie, jak do niezmiernie zgietkliwej sprzeczki, w której jedni radzili iść z prośbą o rozmowę do arcybiskupa, drudzy do króla. Wzmogła się jeszcze bardziej wrzawa obradna, gdy wśród najdziwniejszej rozmaitości zdań, ozwał się ktoś z wątpliwością, co czynić, jeśli i arcybiskup nie zechce zezwolić na rozmowę. Po nieśmiałym zdaniu podczaszego kor. Ostroroga, iż w takim razie pozostałoby jedynie pocieszać się surowym wyrokiem potomności przeciw postępkowi arcybiskupa, dał się słyszeć tém zuchwalszy głos posła czernichowskiego Ponętowskiego, który w takim razie kazał wziąć pakta konwenta z księgą praw w rękę, i stanawszy z niemi przed arcybiskupem, powołać go na świadka złamanych przez króla paktów i praw, a potem postąpić sobie według konstytucyi *de non praestanda obedientia*, o wzbronieniu posłuszeństwa krzywoprzysiężcom. W tak rozbijałym zamęcie zdań nie umiał marszałek poradzić sobie inaczej, jak odłożeniem obrad do jutra, gdy wtém zręcznemu zabiegowi nie mowcy lecz dworaka powiodło się utrzymać izbę w szrankach umiarkowania. Sprawił to zasiadający w izbie podkomorzy litewski Felix Pac, ulubieniec czyli ówczesnym wyrazem „kochanek” króla, wraz z kuchmistrem kor. Mniszchem do nadśługiwania najdroższemu jego zachceniom skory. W obecnym razie powtórzył on tylko wczorajszą radę Jabłonowskiego, Ostroroga, Obuchowicza i „republikanta” Szczuckiego, aby jeszcze raz spróbować prośby o rozmowę u króla, ale potrafił ją tak pochlebnie przedstawić izbie, ująć jej tyłu przyjaciół i popleczników w kole poselskiem, iż całe koło zgodziło się pójść za jego słowem „na górę”.

Oczekiwało je tam nierównie pomyślniejsze przyjęcie niż w dniu wczorajszym. Król żałował wczorajszej popędliwości kanclerza, i chciał ją wynagrodzić dziś izbie. Najprzód tedy postanowiono naprawić wczorajszą nieobecność senatu, który dziś owszem pierwsze wyrzec miał zdanie o przedłożonych królowi żądaniach posłów. Od

króla przygotowano im łaskawą ale nie we wszystkiem dogadzającą odpowiedź. W ogólności potrzeba było skłonić się w tej porze do pewnego stanowczego kroku w sprawie wojennej. Większa niż się spodziewano niechęć całego sejmu przeciwko wojnie, odstępcza małoduszność nie wielu życliwych dworowi senatorów, coraz widoczniejsza oziębłość sprzymierzonych państw włoskich w popieraniu Władysławowych zamiarów wojny, której własny jego naród tak się sprzeciwiał, sama wreszcie opóźniona pora zimowa, wszystko to nie pozwalało teraz myśleć o innym kroku stanowczym, jak tylko o czasowej przerwie wszelkich planów wojennych, na jednym już tylko środku bardzo wątpliwego ocalenia wiszących. Było tym środkiem zerwanie sejmu przez ujętego w tym celu posła, i zachowały się nawet pewne z różnych stron wiadomości, iż niektórzy z najprzyjaźniejszych królowi senatorów, doradzali mu wyzwolić się tym sposobem z pęt zawisłości od sejmu; ale bądźto własna szlachetność duszy królewskiej, bądź połączone z tą ostatecznością niebezpieczeństwa wojny domowej, wzbroniły Władysławowi tak niegodnego wyjścia z cieśni obecnej. Wolał przeto ustąpić z czystym sumieniem konieczności, zaspokoić posłów zezwoleniem na wszystkie ich żądania w przedmiocie wojny, a w jedyne wynagrodzenie swojej ofiary oprzeć się temu z ich żądań, które bardziej od zrzeczenia się wojny ubliżało powadze tronu, mąciło bratnią zgodę obu głównych stanów narodu, w coraz niebezpieczniejszą zuchwałość wzbijało izbę poselską, żądaniu rozmowy z senatem w nieobecności królewskiej.

Po taką zaś na wpół pomyslną, na wpół odmowną odpowiedź idąc do króla, wychodzili posłowie nareszcie z tej ciemnej matni dotychczasowych swarów i hałasów sejmowych, która ich tak długo bez żadnego skutku więziła. Teraz rozścieliła się przed nimi krótka już, lecz widna, otwarta droga reszty obrad sejmowych, pełna zajmujących widoków, pamiętnych scen historycznych, z których właśnie pierwszą dzisiejsze posłuchanie koła rycerskiego u króla. Odbyte w czwartek, dnia 29 listopada, w obec senatu, rozpoczęło się ono znowu odczyta-

niem owych sześciu żądań o wojsku, rozmowie, komisarzach, gwardyi, kozakach i listach przypowiednich. Po odczytaniu żądań izby poselskiej zawezwano senatorów do wyrzeczenia o nich zdania swojego, co nie mało czasu zabrało. Po wotach senatorskich nastąpiła odpowiedź kanclerza Ossolińskiego, przywiązująca główną wagę do spełnienia życzeń narodu w przedmiocie wojny. Ztąd też zagaił ją kanclerz szumną przemową w następujących słowach: „Przyozdobił Bóg dziwnemi tryumfami rządy Jego król. Mości, dziś zaś nową na głowę jego włożył koronę, gdy po tak wielu zwycięztwach siebie samego zwyciężył i poddał się w moc i ręce poddanych swoich. Kazał bowiem rozpuścić wojsko, dał listy do hetmanów i starostów, da jeszcze komissarzów i to wszystko wykona, czego WW. mościowie żądacie”. W dalszym ciągu przyrzekł kanclerz w imieniu króla umniejszyć gwardyę i powściągnąć kozaków, a rozesłaniu nowych listów przypowiednich zaprzeczył. Co do rozmowy kazał Władysław odpowiedzieć: „Jaką formę rzeczypospolitej król zastał, taką chce zachować i zostawić potomkom. Na żadne jednak nowości nie zezwoli”; a ponieważ za nowości takie uchodzić mogło, iż posłowie żądali mieć rozmowę w nieobecności królewskiej i wymienić nie chcieli, o czém w niej będą rozprawiać, dla tego nie pozwalał jej król.

W obec wielkich ustępstw w sprawie wojennej była to odmowa podrzędnej wagi. Nie wiele też o nią dbali posłowie i (jak o tém świadek naoczny) „wesolo do dom odeszli, kontenci z responsu królewskiego”. Bolała tylko obraza honoru poselskiego, najboleśniejszy z cierniów każdej tamtoczesnej odmowy, w niniejszej zaś dotkliwszy niż w którejkolwiek. Poniósł ją bowiem cały naród szlachecki, a zdawien dawna nawykł on z mądrym biskupem Piaseckim wierzyć o swoim królu, iż to miodonośny król pszczoł, „który nie ma żądła żadnego”. Czémże więc zawinił mu tak dalece naród szlachecki, aby jego pszczoła królewska znachodzić miała w sobie żądło przeciwko niemu, urażać naród tak bolesną rekuzą, jak dzisiejsze wzbronienie rozmowy bratniej. Jeśli dziś „wesolo” z audyencyi wyszedłszy, nie wrócili posłowie dla późnej nocy

do narad w swojej izbie i nie mogli już w dniu dzisiejszym uzalić się na doznaną od króla wzgardę, toć potrzeba jedynie kilku serc hardych, aby na posiedzeniu najbliższém podniosła się za ich podniętą sroga burza o rozmowę przeciw królowi, aby potargano więzy mniemanéj samowoli Władysławowej. Przewidywał to król, przestrzegali o tém życzliwsi dworowi senatorowie i lubo im samym nie smakowała rozmowa, spieszyli doradzać ją królowi, jedni dla odwrócenia dalszych zatargów z sejmem, inni dla ujęcia sobie do reszty affektu braci szlacheckiej, schlebionéj już znacznie dzisiejszą łaską królewską w sprawie wojennéj. Już sama radość z téj łaski ukoila poniekąd boleść z niedozwolonéj rozmowy, odjęła w pewnej mierze chęć dalszego ubiegania się o nią; gdybyż król jeszcze w dopełnienie łaskawości dzisiejszéj dozwolił posłom ucieszyć się tak już znieudolnioną rozmową, straciłaby ona swój ostatni przysmak zakazanego owocu, straciłaby ostatni ślad nieporozumień między królem a szlachtą.

Rady podobne trafiały zapewne daleko łatwiej do przekonania Władysława IV, niż polityka owych ksiąg Macchiavella, o których wypożyczenie z biblioteki podkanclerzego litewskiego Sapiehy, upraszał król osobnym listem w tych czasach. Jak rozpieszczony wolnością naród utworzył sobie jakąś właściwą teorią polityczną o miodonośnej bezządléj naturze swoich królów, tak i postępowanie tych królów nawykło wzajemnie zastósowywać się do tych pojęć i wymagań szlacheckich. Z taką łatwością na dzisiejsze ustępstwa w sprawie wojennéj zezwoliwszy, wiedząc, iż żadnym nadmiarem łaski nie uwolni się od srogich przeciw sobie uchwał w konstytucjach sejmu tegorocznego, nie czuł król Władysław żadnej trudności w przyjęciu owych rad dozwoleń posłom rozmowy i kazał marszałkowi sejmowemu Stankiewiczowi oświadczyć izbie na posiedzeniu najbliższém, iż zezwala na poufną rozmowę posłów z senatorami w nieobecności królewskiej. Uczynił to marszałek dnia 1 grudnia w sobotę, wzywając zarazem do ułożenia głównych punktów rozmowy, której ze względu na blizki koniec sejmu, spodziewają się panowie senatorowie już w dniu dzisiejszym.

Ale dziś wcale inny sentyment ogarnął izbę. Publicznie denegowana, prywatnie dozwolona rozmowa straciła wszelkie dla niej znaczenie. „Prywatnym deklaracyom nie podlega koło poselskie”, zawołał gorliwy republikanin Szczucki, i radził odrzucić tak niegodną izby rozmowę. Zaprzyjaźnionego Szczuckiemu imienia poseł krakowski Zebrzydowski ganił ją, jako nowość bezużyteczną. Inni twierdzili, że sama wielkość ustępstw królewskich w sprawie wojennej niapotrzebną czyni rozmowę. Podśudek krakowski Chrzastowski widział w niej próżną igraszkę ani użyteczną, ani szkodliwą.

Czemu wszystkiemu kontradykowała równie żarliwie strona przeciwna, mniemając sromem dla izby, a złym przykładem dla potomności, najprzód dobijać się o coś tak długo, a potem nie chcieć z tego korzystać. Przemawiali w tym duchu mianowicie podczaszy kor. Ostro-
róg, łowczy nurski Stanisław Jabłonowski i poseł Rej. Posłowi sędomierskiemu Gołuchowskiemu zdała się rozmowa jedyną kotwicą ratunku w tak ciężkim razie, dla której gotów był wszystko poświęcić. Najprzeciwniejsze mniemania uderzały o siebie, jednomyślna onegdaj żądza rozmowy zawichrzyła się dziś najdziwaczniejszą sprzecznością zdań. Jakby w zastosowaniu do onęj rady wiśnickiej założono „kontradykcyą za fundament wszystkiemu” i kontradykowano sobie w ten sposób przez kilka godzin. Pozostało bez skutku poselstwo senatu z oznajmieniem, iż oczekiwane jest przyjście posłów na rozmowę z senatem. Napróżno téż upomniął ich sam król Władysław, aby nie powstrzymywali tymczasem sądów sejmowych, które król odprawić ma z senatem. Miecznik kor. Jabłonowski z kilką innemi posłami radził już prosić króla i senatorów o przystąpienie do sądów, gdyż posłowie nie przyjdą już na rozmowę. Jak wszystko tak i ta rada znalazła natychmiast zaprzeczenie w kole poselskiem, a gdy w téj samej chwili przybył ktoś od senatorów z pogrózką, że już w istocie czekać dłużej nie będą, jakiś nieznanego imienia poseł dał wnioskiem i przykładem niespodziewanie hasło do wyjścia. „Na górę! do senatu!” ozwało się za nim sto głosów i jakby w dopełnieniu miary dzisiejszego kontradykowania sobie samym, ruszyli wszy-

scy na zobojeźniałą już wszystkim rozmowę. Nie przeszkodził jej ani brak dostatecznego porozumienia się posłów co do treści rozmowy, ani ciągły opór kilku najzawziętszych jej przeciwników, którzy jeszcze na schodach usiłowali skłonić kolegów do powrotu. Pociągając owszem ze sobą kontradycentów, stanęło koło poselskie za chwilę w sali senatu, gdzie w jaki sposób uszykowało się naprędce całe zgromadzenie poważne, ujrzymy najlepší w również pobieżnym opisie pewnego naocznego świadka tej sceny Oświecima.

„Byli na tém *colloquium* w senacie po jednej stronie książdz arcybiskup gnieźnieński, ks. kujawski, ks. łucki, ks. chełmski, ks. żmudzki, ks. kijowski, ks. kamieniecki, ks. smoleński, pp. wojewodowie rawski, mściśławski, malborski i pomorski, pp. kanclerz i podkanclerzy litewscy i p. podskarbi litewski. Po drugiej stronie ks. arcybiskup lwowski, ks. poznański, pp. wojewodowie brzeski, podolski i podlaski, panowie (kasztelanowie) sieradzki, łączycy, płocki, podlaski, elbiński, radomski, brzeziński, sanocki, chełmski, sochaczewski, warszawski, wiski i lwowski, p. marszałek kor., p. kanclerz kor., p. marszałek nadworny koronny. Panowie senatorowie siedzieli wszyscy na swoich miejscach zwyczajnych, jako przy królu J. Mci. Panowie posłowie jedni stali, włożywszy swe czapki na głowę, drudzy na tém miejscu, kędy dwór stawa przed królem J. Mcią. Tamże i ci, którzy mieli krzeselka, na krzeselkach. Siedzieli i na inszych miejscach, którzy mieli swoje składane stolki, siedziało ich siła i na senatorskim drażku; którym się siedzieć nie dostało, stali. Skoro wszyscy usiedli na swoich miejscach, chciał p. stolnik krak. i p. podsedek krak. żeby się to *colloquium* odprawowało *in conclavi*, przy samych senatorach i posłach. I już byli poczęli pp. marszałkowie nieposłów wyganiać, ale się drudzy posłowie oponowali przeciwko temu”.

Stała się więc jawną rozmowa, zagaił ją marszałek poselski Stankiewicz krótką perorą, w której podziękował panom radom kor. za dozwoloną z sobą rozmowę i wynurzył nadzieję, iż za wspólną pracą obydwóch stanów zagoją się rany ojczyzny. Po nim uprosił sobie głos przyszły kanclerz kor. a terażniejszy stolnik krakowski Kory-

ciński, aby w surowych słowach wyrzucić senatorom, w czém od nich temi czasy ucierpiała ojczyzna. I oto na-przód nie oparli się dość stanowczo królewskim zamiarom wojny, lecz owszem pospołu z królem pozwolili sobie sta-nowić prawa bez zniesienia się z stanem rycerskim, jak te-go świeżym dowodem komissya moskiewska o granice, któ-ra przeszłemu i terażniejszemu sejmowi tyle trudności sprawiła. Zkąd nieodzowném wypływało następstwem, iż król nakoniec bez senatu rządzić się począł, bez wiedzy senatorów zaciągnął wojska, z zadniedbaniem rady koron-nój cudzoziemców do poselstw i rad zażywa, ze wzgardą praw pod pieczęcią pokojową listy przypowiednie wydaje. Z której to ostatniej exorbitancyi niech obecni tu panowie pieczętarze sprawę uczynią, dla czego zaraz w początkach nie ostrzegli o tém narodu, nie podali tego listami do wia-domości sejmikom, obojętnie czekając aż się stan rycerski dowie o tém prywatnie. A coby więcej pozostało do wy-pomnienia, zakończył stolnik krakowski, to inni posłowie według swoich artykułów sejmikowych przypomną pa-nom kanclerzom i senatorom.

Lecz pierwszy po Korycińskim następca w głosie, podsędek krakowski Chrzastowski, kalwin, o tak niewła-ściwej zgromadzeniu dzisiejszemu materji, bo o krzy-wdach i żądaniach dyssydentów rozprawiać zaczął, że mu po niewielu słowach przerwano, oddając głos staroście wielkopolskiemu Leszczyńskiemu. Ten w bardzo umiar-kowanej mowie wyszedł od zapewnienia o sobie i całej braci stanu trzeciego, jako ani zacnych i dobrotliwych za-miarów króla w podejrzenie podawać nie chce, ani roz-mowy dzisiejszój placem walki z senatorami nie czyni. Stają tu bracia młodszy jedynie jako pacjenci ciężkich uraz publicznych, z których najpierwszą i najcięższą są wojska cudzoziemskie bez wiedzy rzeczypospolitej zacią-gnione. Pragnie uwolnić się od nich za pomocą panów senatorów stan trzeci, a ku tém mocniejszemu ubezpiecze-niu przyszłości żąda, aby rozpuszczenie tych wojsk oso-bną konstytucją sejmową obwarowaniem zostało i do księgi praw weszło. Przyczynią się też bracia starsi do zastrzeżenia ustawą, aby legacye i pakta zagraniczne dzia-ły się tylko za wiedzą stanów i przez krajowców. Wreszcie

i pokojowej pieczęci aby do ważnych spraw bez wiadomości panów kanclerzów nie zażywano, a cudzoziemcy, aby się nie opiekowali rzecząpospolitą. W czym gdy życzenia obu stanów spełnione będą, zamyka p. generalny starosta przemowę swoją: „stanie w miejscu pokojowej pieczęci siła tysięcy gotowych pieczętować krwią i zdrowiem swoim wiarę winną królowi panu swojemu”.

Po głosach krakowskim i wielkopolskim podniósł się ruski, słynnego z wymowy Ostroroga. Niechcąc jednak powtarzać co już słyszano, ograniczył się podczaszy kor. na krótszą niż zwykle mowę, w której podał trzy rady. Pierwszą, aby zaciągnionemu przez króla wojsku zapłacić przed rozpuszczeniem; drugą, aby Tatarom upominków nie wzbraniać; trzecią, aby wkrótce nowy, dwuniedzielny sejm złożyć. Tożsamo na rzecz pokoju zalecał po Ostrorogu miecznik kor. Jabłonowski, w obronie zaś praw i wolności szlacheckich przemawiali gorąco po mieczniku poseł wielkopolski Orzelski, pisarz kaliski, i jeden z posłów litewskich, wojski mozyrski. Po którymto wszystkich prawie ziem polskich odezwaniu się swoim głosem w tej powszechnej rozmowie bratniej, odpowiedział posłom w imieniu senatorów sędziwy arcybiskup gnieźnieński Maciej, chwając gorliwość stanu rycerskiego w obronie swobód i radząc zaspokoić żółdem wojsko zaciężne. Cichą i ledwie zrozumiałą mowę prymasa uzupełnił głośny w całym kraju z staropolskiej hojności i prawdomówności biskup kujawski Gniewosz, z tém większem upodobaniem słuchany teraz przez posłów, że im wszelką pomoc senatu przyrzekł w ich żądaniach u króla. Mieli mówić po nim inni biskupi, ale przerwało im wołanie o głos dla posła pewnej ziemi koronnej, która dotąd słyszaną jeszcze nie była t. j. dla wschodnio-południowych stron Polski, z kąd teraz zażądał mówić jeden z posłów zadnieprskiej Czernichowszczyzny, gwałtowny zelant złotej wolności, Ponętowski i z prawdziwie kozacką wybujałością imaginacyi przemówił na cześć dzisiejszego tryumfu swobód.

Mowa jego wzgardziła przeszłością i obecnością, a przeniosła się w przyszłość. Rozwagał Ponętowski przyszłe następstwa wojny, gdyby ją dano było stoczyć królowi. Byłyby one w każdym razie szkodliwe, czyby król

JMość zwycięztwo odniósł, czy klęskę. Ogromu klęski któż sobie wyobrazić nie zdoła? i ze zwycięztwa wszelako nie przyszłooby się nam cieszyć. Chciał bowiem król opędzić tę wojnę cudzą pomocą i własnym kosztem, a takiem i środkami opanowany szczęśliwie Konstantynopol czyjażby stał się zdobyczą? czy prywatną króla i jego sprzymierzeńców, czy publiczną rzeczypospolitęj. Jużci prywatną, a wtedy radziżbyśmy byli królowi tak przemocnie spotężnionemu? I gdyby nawet podzielił się król zdobyczą swoją z narodem, cóż za różnica między Polską a ludami nowo z nią złączonemi! Nowo opanowane, do niewoli nawykłe, nagięłyby się łatwo do posłuszeństwa, i pozyskałyby tém większą przychylność króla, nam zaś padłby los owych Macedonów Alexandra W., którzy wolnymi wyprowadzeni przezeń na wojnę, byliby wrócili niewolnikami, gdyby nie umarł był Alexander. I nie sąto próżne widziadła, które wyrzucacie zwyczajnie wielomownym obrońcom swobód. Dawa się to wyczytać z prywatnej pieczęci tych listów przypowiednich, które nam prywatną przynieść mogły niewolę. I od takichto niebezpieczeństw nie spieszyli panowie senatorowie bronić rzeczypospolitęj, albo bronili jęj bardzo ozięble. Niechże przynajmniej na przyszłość będą o to dbalszymi, i dopomogą do wyjednania assekuracyi pisaném prawem u króla, aby niebezpieczeństwa takie nigdy więcej ni: zagrażały ojczyźnie.

Dopiero po głosie Ponętowskiego dostało się przemówić innemu z senatorów duchownych, biskupowi poznańskiemu Szofdrskiemu. Usłyszeli odeń posłowie nową pochwałę swojej gorliwości obywatelskiej z obietnicą przedłożenia królowi wynurzonych tu skarg i żądań poselskich. Wystąpił po biskupie kanclerz kor. Ossoliński zgadzając się podobnież na wszystkie żądania stanu trzeciego. Z czynionych mu zarzutów uniewinnił się zapewnieniem, iż o paktach z książęty zagranicznymi nie wiedział, a pieczęć pokojowa nie od niego zależy, koronnęj zaś pieczęci odmówił listom zaciężnym. Toż samo powtórzyli obaj podkanclerzowie, koronny biskup Leszczyński i litewski Kazimierz Lew Sapieha, ten ostatni w swego téż nieobecnego kolegi Radziwiłła imieniu. Poczem nastą-

piło jeszcze kilka dodatkowych głosów uzalenia się na ucisk swobód od dworu, bądźto z ust surowych w tej mierze posłów jak stolnik krak. Koryciński i Szczucki, bądź wtorzącego im senatora, wojewody brzeskiego Szczawińskiego, któremu izba poselska dopiero na posiedzeniu najbliższem zawdzięczyć miała jedną z najśmielszych mów tego sejmu. Tymczasem uniesiony prądem wyrzekań, wyrwał się w końcu pan starosta grabowiecki Sarbiewski, rodzony brat poety, z tak niepoczesną skargą na oppressyą expektatywami za życia possessorów wydawanemi, iż mu powszechnym okrzykiem „do izby” głos odebrano i do zamknięcia rozmowy przystąpiono. Zamknął ją marszałek poselski wynurzeniem senatowi nieskończonych dziek za łaskawe przyjęcie upomnień i życzeń izby poselskiej ku wiekopomnej chwale dnia dzisiejszego, któremu dano było patrzeć na tak zgodne zniesienie się braci młodszych z starszymi, bez ciężącej obecności królewskiej.

Za powrotem do swojej sali po wysłuchaniu gratulacyjnej mowy marszałka i hałaśliwych skarg podsędka krakowskiego i starosty grabowieckiego na despekt odebranych im głosów w czasie rozmowy, przypomniało sobie koło poselskie, iż dzień dzisiejszy jest piątym przed końcem sejmu, w którym według przepisu prawa należy iść do króla z przygotowanemi konstytucyami. Ale że się jeszcze nie całkiem przygotowano, że do tego późna była już pora, nazajutrz niedziela następowała, przeto odłożono wszystko do sessyi poniedziałkowej, przeznaczonej stać się przez to najpamiętniejszą z scen tego sejmu. Zaledwie bowiem zgromadziło się w poniedziałek koło poselskie, wniósł generał wielkopolski Leszczyński, aby dzisiejsze stawienie się posłów przed królem połączyć z przyobiecaną przez senatorów egzekucją rozmowy, t. j. ze wspólnem od senatu i rycerstwa przedłożeniem królowi traktowanych i przyjętych w rozmowie punktów. Dopiero tym aktem mogło urość znaczenie uposledzonej ostatniemi okolicznościami rozmowy, na którą już w sobotę szli tak obojętnie posłowie, a która od czasu odbycia się jeszcze bardziej upadła w cenie, osobiście po za obrębem sejmu. Dziś jednak za niewątpliwem przychyleniem się króla do wspólnie przez oba stany przedłożonych mu

żądań, miały te żądania w oczach całej ojczyzny, jednym z najwspanialszych aktów w dziejach sejmowania polskiego, przejść nakoniec w spełnienie, stać się prawem pisanem, zbogacić niepoślednio skarbiec wolności narodowych.

Jakoż z niezwykajnym pochopeem przystali posłowie na wniosek Leszczyńskiego i usunawszy na bok wszystkie drobniejsze sprawy i sprawki, zajęli się skreśleniem orzeczonych sobotnią rozmową punktów. Tymczasem wyprawiono do arcybiskupa i do marszałków kor. z oznajmieniem, iż cała izba niebawem dla dopełnienia rozmowy przyjdzie na górę. Arcybiskup przyrzekł swoją obecność, marszałkowie zaś złożyli się niemożnością wprowadzenia posłów na górę, gdyż odbywa się tam właśnie w obec króla i senatorów sprawa niezmierniej wagi. Był nią ów szeroce rozgałęziony zatarg między wojewodą ruskim Jeremią Wiśniowieckim a młodym chorążym kor. Koniecpolskim o przeszło 40 wsi i miast Hadziaczczyzny za Dnieprem, o którym była już wzmianka poprzednio, a który teraz właśnie rozsądzać miano w senacie. Ale ku tém głośniejszemu rozślawieniu dzisiejszej sceny sejmowej musiała tym razem sprawa prywatna ustąpić z podziwem wszystkich publicznej. „Nie ma ważniejszej sprawy nad sprawę całej Rzeczypospolitej”, kazali posłowie odpowiedzieć marszałkom, i uwiadomiwszy ich o swoim przyjsciu niezwłoczném, ruszyli w istocie przed południem, 3 grudnia całém kołem na górę.

Panowało tam dziwne w tak uroczystej przedchwili zamieszanie. Przygotowana do sądu sala senatu nie miała stósownego pomieszczenia dla posłów. Musiano ją więc urządzić spieszenie na nowo, w czém kto mógł, dopomagał. Za chwilę przybył król, zasiedli dostojnicy senatu, usadowili się „z trzaskiem” posłowie. Nie tracąc czasu, powstał z miejsca swego arcybiskup gnieźnieński i zbliżywszy się z powitaniem do króla, powrócił do krzesła swego, gdzie stojąc z całym senatem, nawet z chorym na nogi kanclerzem litewskim Radziwiłłem, miał najpierw przemówić w kilku słowach do króla, a potem odczytać mu wręczone sobie przez posłów punkta. W przemowie swojej upewniał arcybiskup Władysława o tak

spokojném, tak pełném uszanowania dla niego odprawieniu rozmowy onegdajszej, iż sam król bez urazy mógł ją być słyszeć. W podanych zaś prymasowi do złożenia u tronu punktach żądali posłowie, co następuje: 1) rozpuszczenia zaciągów; 2) nieużywania pieczęci pokojowej w sprawach publicznych; 3) ścisłego zachowania dawnych paktów z państwami zagranicznymi, a niezawierania nowych bez wiedzy całej Rzeczypospolitej; 4) oddalenia cudzoziemców od boku królewskiego; 5) aby poselstwa i rezydencje zagraniczne odprawiane bywały jedynie przez obywateli krajowych; 6) aby gwardya królewska umniejszoną została do dawniej liczby; 7) aby komisyje rozgraniczenia nie były stanowione bez wiedzy sejmu; wreszcie 8) aby kozaków powstrzymano od wypraw morskich. Zakonkludował arcybiskup prośbę o spełnienie słusznych żądań narodu.

Po wysłuchaniu mowy arcybiskupa nastąpić miała odpowiedź króla. Wtém przeciw powszechnemu oczekiwaniu musiano dozwolić głosu jednemu z świeckich panów senatu, wojewodzie brzeskiemu Szczawińskiemu, mężowi wielu zasług na polu zarówno marsowém, jak sejmowém, z których wszelako żadna tyle nie przyniosła mu chwały, co dzisiejsza mowa do króla. Wystąpił z nią wojewoda po sędziwym arcypasterzu jedynie dla obalenia pozoru, jakoby samo duchowieństwo czuwać miało nad bezpieczeństwem ojczyzny, tudzież dla gruntowniejszego oświecenia króla o przyczynach dzisiejszej niedoli kraju, aby jój tém łatwiej zaradzić mógł dobrocią serca swojego. Przy tym ustępie mowy należało królowi obyczajem czasu okazać wdzięczność pochwałę i towarzyszącym jój głębokim ukłonom mówcy, co powszechnie uchyleniem kapelusza czyniono, senatorowie zaś w znak uszanowania stojąc słuchali. Poczém cofnąwszy się do pierwszych lat rządów Władysławowych, przypomniał mówca z zapalem owe błogie lata zwycięstw i szczęścia, w których „nic innego nie było słyhać po kościołach i domach, jak tylko wesołe koncerty: „niech żyje król Władysław”! (Tu król po raz któryś czapkę uchylił, a wielu senatorów znaki przyzwolenia dawało). „Ale dziś”, ciągnął mówca

dalej zmienionym głosem, „radość nasza zamieniła się w smutek i gorzkość, bo pan nasz podniósłszy nas, zepchnął nas nisko! Dziś wszędzie tylko płacz, ucisk, przekleństwo ubogich ludzi, drapieżnością żołądactwa cudzoziemskiego znękanym”.

Snadno pojąć przykre zdziwienie króla i senatorów: król zmarszczył brwi, senatorowie pousiadali. Perorujący wojewoda nie zważał na to, i nie przestając swoich głębokich przy sposobności ukłonów, żadnym jednak ruszeniem czapki królewskiej nie wywzajemnionych już odtań, przystąpił do wskazania królowi przyczyn dzisiejszego pogorszenia się czasów. Pierwszą z nich było faworyzowanie u dworu cudzoziemców, którzy żadnym węzłem społecznym niezwiązani z narodem, własnych tylko zysków szukając w Polsce, najzgubniejsze rady podszeptują królowi. Drugą przyczyną mniemał wojewoda niestosowną dystrybucją łask i urzędów, dozoloną królom polskim dla większej powagi majestatu, bez obawy urosnięcia kiedyś tak srogiego łakomstwa w kraju, iżby jeszcze za życia possessorów napierać się miano ich dzierżaw i zaszczytów, nie brzydząc się z poetą „szpetnym sprzedawaniem niepodległości swojej za złoto”. Sprzedajność zaś prowadzi mowę do trzeciej, najgwałtowniejszej przyczyny złego, do posła weneckiego Tiepolo, który dopiero wczoraj zdał sprawę z legacyi swojej, a tak długo bawi już w Polsce, tak długo obietnicami złotego myta doświadcza uczciwości szlacheckiej, aby zakupiwszy sobie sprzedajnych, zwalić cały ciężar wojny tureckiej z Wenecyi na Koronę. Ztąd gorące prośby o jak najprędze oddalenie Tiepolo i wszystkich cudzoziemców od dworu, o również szybkie rozpuszczenie zaciągów cudzoziemskich, których ucisk nieznośny tém srożej boli, że pochodzi od wrogów, przyjaźną ręką sprowadzonych na zgubę kraju.

Przy powtórniem wspomnieniu plagi żołnierskiej zaczęła mowa wojewodzińska coraz więcej goryczy przybierać i gwałtowności. Wojewoda brzeski Szczawiński osiadłym był w Kujawach, a województwa pruskie i przyległe brzesko-kujawskie ucierpiały właśnie najbardziej od drapieżności zaciągów. Oprócz łupieży w majątno-

ściach musiała szlachta, według mowy wojewodzińskiej, zność jeszcze ciężkie od żołnierstwa obelgi, sromotne urągania dumie szlacheckiej, pogroźki przytarcia jej rogów niebawem, przeistoczenia jakąś nową alchymią szlacheica w chłopa, chłopa w szlacheica. Jakże więc (woła mówca) nie boleć, nie sarkać, nie wznosić rąk do nieba, patrząc na te złočynyłwa zaciężnej zgrai, widząc jak ona snopy po stodołach dworskich wymłaca, kłódki od piwnic i śpichlerzów odbija, domy szlacheckie i dwory pańskie zalega. Dlatego nim się miarka cierpliwości przebierze, prosimy Cię, miłościwy nasz królu, racz nas uwolnić od tego jarzma, a zaspokojeni w naszych żądaniach, nie omieszkamy wzajem uczynić wszystkiego dla Ciebie i miłościwej małżonki twojej królowej naszej. „A że z onym wielkim kanclerzem i hetmanem Zamojskim tę lichą mowę, moją zawrę”, kończy łagodniejącym tonem pan wojewoda, „gdy nas tak Wasza Król. Mość jako i przodkowie Waszej Król. Mości przodków naszych miłować będziesz, nie zejdziesz ztąd, jeno syt dni żywota i pełen chwały, a potomek Waszej Król. Mości potomkom naszym panować będzie”.

Ostatnie te słowa przeniknęły głębiej serce Władysławowe, niż może zamierzały. Lubo nie ze wspomnień po roku bieżącym pozostałych, z jednego przecież w rok po sejmie zasłyszanego z ust Władysława wyrazu, widać, że chęć pozostawienia korony polskiej swojemu jednemu sześciolalnemu synowi Zygmuntowi Kazimierzowi, wpłynęła znacznie na terażniejszą gotowość króla do odroczenia a może i całkowitego zaniechania wojny tureckiej. Nazbyt mnogie jednak przeszkody stały jej w drodze, nazbyt wiele innych nieprzełamanych hamulców nie dopuszczało Władysławowi spełnienia zamierzonej zasługi względem przeszłości i przyszłości, aby w tej jednej chęci ojcowskiej upatrzeć całkowitą przyczynę niepomyślnego rozwoju zdarzeń. Jakoż nie obecną dopiero chwilą do ustąpienia przemocnym życzeniom narodu pobudzony, miał król teraz bardzo łaskawą odpowiedź dla upraszających go stanów obudwóch. Odpowiedział im w imieniu Władysławowem wielki kanclerz kor. Ossoliński, iż król. tém chętniej na wszystkie przedłożone punkta

zezwała, im większą wspólność i zgodę w przedłożeniu onych przez obadwa stany postrzega. Zaczem tak co do zaciągów jak i sojuszów dawnych i nowych, co do pieczęci pokojowej, cudzoziemców u dworu, poselstw i rezydencyj postronnych, gwardyi, komissyj granicznych i kozaków, postąpi sobie król we wszystkim według woli narodu, i pozwala te postanowienia swoje umocnić konstytucją osobną.

Czegoż więcj mógł żądać naród! Stanąwszy nagle w celu wszelkich życzeń, śmiano zaledwie dowierzać rzeczywistości osiągniętej fortuny. Jedyném téż dalszém życzeniem panów sejmowych pozostało uniewątpić sobie zupełne jej uiszczenie. Mógł temu zadość uczynić sejm w bliskim czasie złożony, na którym w razie niedotrzymania obietnic możnaby pociągnąć króla do odpowiedzi, i wbrew zwyczajnym skargom na częste sejmy, zaczęto domagać się upornie sejmu nowego. Królowi przeciwnie za zupełny upadek zamysłów wojny, za odmówienie wszelkiego udziału stanów w poczynionych na nią wydatkach, przyszło chyba tego jedynego spodziewać się wynagrodzenia, iż rzeczpospolita główniej wierzycielce kosztów wojennych, królowej Maryi Ludwice, nie skąpa wyznaczyć zechce oprawę. Chodziło zwłaszcza królestwu o wyznaczenie takiej oprawy, jaką przed kilką laty zaopatrzone pierwszą małżonkę Władysławową, Cecylię Rakuszanke, i jakiej teraz domagał się Władysław dla Ludwiki. Uchwalenie więc reformacyi i sejmu w najbliższym czasie było dwoma sprawami, które jeszcze żywo zajęły uwagę sejmu, już tylko trzy doby trwać mającego. Obie główne sprawy sejmowe, wojenną i trubecką, miano za całkiem już rozwiązane; wszystek zaś nawał innych, zwykleszych, coroczném powtarzaniem się spowszedniałych, jak n. p. zapłaty wojsku ukraïnemu, rachunków z podskarbimi, wymagań dyssydentów, komissyj rozgraniczenia i t. p., nie wiele zwyczajnie kłopotów sprawiał sejmowi, załatwiany powszechnie albo częściowym tylko konsensem, albo odroczeniem do przyszłych obrad, albo właściwą ówczesnym pokoleniom biegłością w dopełnianiu potocznych czynności parlamentarnych.

Z t \acute{e} m wszystkiem całe posiedzenie jutrzejsze upły-
nęło w tych czynnościach potocznych, bez dotknięcia
owych dwóch spraw ważniejszych, sejmu nowego i re-
formacyi. Musiał przeto król Władysław na posiedze-
niu następn \acute{e} m, w przedostatnim dniu sejmu, osobn \acute{e} m
poselstwem senatorski \acute{e} m przypomnieć posłom należącą
się każd \acute{e} j now \acute{e} j królow \acute{e} j reformacyą, ale i to przypo-
mnienie nie odniosło skutku ani dziś, ani nawet naza-
jutrz. Wszczęte owszem w tym przedmiocie rozprawy,
przywiodły mowców nareszcie do tak gwałtown \acute{e} j sprzecz-
ności zdań, iż dwaj najzawziętsi przeciwnicy już sobie
wzajemnie zagrozili zerwaniem sejmu, jeden w razie
uchwalenia oprawy, drugi w razie j \acute{e} y nieprzyjęcia. Pierw-
szym z nich był znany nam kontradycent zadniepr-
ski Ponętowski, drugi starosta łomżyński Radziejowski,
znany nam jako uczestnik owych przed półrokiem taj-
nych zmów senatorskich przeciw wojnie, a t \acute{e} m sam \acute{e} m
przeciwnik króla; ale jako urzędnik now \acute{e} j królow \acute{e} j, gdyż
był j \acute{e} y krajczym, chciwy łaski i zaufania sw \acute{e} j pani, a prze-
to najzarliwszy popieracz reformacyi. Opowiada o nich
obydwóch dyaryusz kanclerza Radziwiłła w opisie dzi-
siejszego posiedzenia, we wtorek, 5 grudnia: „starosta
łomżyński Radziejowski prosił o czytanie konstytucyi,
z tym dokładem, aby reformacya królow \acute{e} j nie była eksklu-
dowana. Tego się (prawi) domagam nie jako officya-
lista królow \acute{e} j, ale jako wolny szlachcic, bo inaczej ani
ta konstytucya nie stanęłaby ani drugie.” Na co Ponę-
towski: „jeżeli żadnego pożytku nie spodziewać się z tego
sejmu, aż chyba reformacya królow \acute{e} j konkludowana bę-
dzie, to ja wzajemnie mówię, że wolę krzywdę cierpieć
od żołnierza cudzoziemskiego, i wolę niech się sejm rwie,
niżeli zostawić taką pamiątkę, iż Polacy nie mogli być
uwolnieni od żołnierza przeciwko paktom wprowadzo-
nego, aż musieli zezwolić na reformacyą królow \acute{e} j”.

Dalszy ciąg sporu jeszcze bardziej roznamiętnił
sporzących. Zrywali się coraz dostojniejsi mówcy do
głosu, od głosów zrywano się już do wyjścia. Gdy miecz-
nik kor. Jabłonowski przeciw zaproponowanemu prze-
ściu od oprawy do czytania konstytucyj się ozwał, dal-
sze owszem traktowanie oprawy radząc, zarzucił mu

generał wielkopolski chęć przeszkodzenia konkluzji sejm, i z generałem krakowskim Lubomirskim gniewnie opuścił salę. Przestraszony marszałek koła Stankiewicz, z obawy rozejścia się całej izby, zamknął czempredęj sessyą, zapowiedziawszy gwoi uspokojeniu umysłów, iż jutrzejsze posiedzenie ostatnie czytaniem konstytucyj się zacznie. I stało się tak w istocie, przystąpiono z upodobaniem do słuchania rozciąglejszych niż kiedykolwiek uchwał na korzyść swobód; wszakże lubo dziś spory o reformacyą ucichły, nasunęła się inna zawada konstytucyom. Wystąpili posłowie dyssydenty z żadaniami swoich spółwierców, popartemi groźbą zaprotestowania przeciw wszystkiemu, jeśli się im zadość nie stanie. Ponowił się więc po raz setny srogi gwar głosów, które nie stałe od przedmiotu do przedmiotu przechodząc, a nad każdym wiele słów trwoniąc, zmarnowały większą część dnia. Nad wieczorem stanął w izbie sekretarz w. kor. z zawezwaniem od króla, aby panowie posłowie według przepisu prawa szli dla zamknięcia sejm, na górę. Koło poselskie nie chciało nieposłusznym być prawu, i o wczesnym zmroku grudniowym, przy zapalonych już świecach, znalazło się w obec króla i senatorów w senacie, u wstępu jednej z owych ostatnich sessyj całego sejm, które uroczystym połączeniem wszystkich trzech stanów, zwyczajną długością swojego czasem od mszy dzisiejszej do jutrzejszych niesporów trwania, dziwnym wysilaniem się ministrów i senatorów na różne środki przejednania kontradycentów, swoją wreszcie burzliwością niekiedy, liczyły do najdramatyczniejszych chwil publicznego życia narodu.

Dziś jednak nie było powodu do zajść burzliwych. Zagajono posiedzenie odczytaniem gotowych już konstytucyj, a konstytucye sejm, tegorocznego, zaczynające się od owych rozmową bratnią uchwalonych a od króla przyjętych punktów, tak srodze krępujących ostatków władzy królewskiej, to owczesnym sercom szlacheckim najśłodszy ze wszystkich miódów, jakie im pszczoła królewska wysaczyć mogła. Z niezwyčajnym téż zadowoleniem przysłuchiowano się następującym po sobie artykułom o rozpuszczeniu zaciągów, o gwardyi, o cudzo-

ziemcach, z których mianowicie pierwszy widocznie „przygrubym i przykrym” zdał się królowi. Za to jakże niezmiernie smakowały te punkta posłom, powtarzającym o nich słowa swego nowogrodzkiego kolegi Obuchowicza, zapisane tuż po sejmie na cześć dwóch pierwszych punktów w jego dzienniku: „Chwalebne konstytucye! Jest co czytać wolnemu obywatelowi!” Pod łagodzącym zaś wpływem radości łagodniała także kontradycyjna żarliwość serc, uciszeni posłowie przystawali dziś snadnie na wiele rzeczy, które w innym czasie niezłomny spotkałby opór. I tak gdy po odczytaniu konstytucyj wybuchła znowu wczorajsza kontrowersja między różnowiedcami a zbijającą ich żądania stroną przeciwną, powiodło się prośbom ministrów i senatorów uciszyć różnowiedców obietnicą, iż sejm najbliższy wyrządzi im sprawiedliwość. Podobnie łatwymi do uproszenia okazali się dziś kontradycenci i w innej jeszcze okoliczności.

Miało się już ku północy, a nie tknięto jeszcze wielu spraw ważniejszych. Mianowicie konstytucja o Trubecku, kwestya sejmu nowego, zapłata wojsku ukraińnemu, reformacja, opatrzenie zamków granicznych, wszystko to leżało nieodczytane, nieuradzone. Taki nawał przedmiotów nie mógł być załatwionym do rana. Zaniósł więc kanclerz w. kor. prośbę do posłów, aby przynajmniej o jeden dzień sejm przedłużono. W obecnym jednak roku podlegało to większym niż kiedykolwiek trudnościom. W wielu instrukcyach sejmikowych powtarzał się artykuł instrukcyi lubelskiej z dnia 2 stycznia r. 1645, „aby sejmu tego ani jedną godziną nie prolongowano, nocy nie czekając” — a tegoroczna instrukcja lubelska kończyła punktem opiewającym: „artykuły nasze w r. 1645 uchwalone w zupełności reassumujemy, do których pp. posłowie we wszystkim referować się mają”. Przez co nie wolno było właściwie zezwalać na prolongacyą, lecz powszechne zadowolenie dzisiejsze, w spółce z chęcią niepozabawienia się uzyskanych dotąd korzyści sejmu, rozgrzeszyło sumienie posłom. Zgodzono się na przedłużenie o jeden dzień, do jutrzejszego piątku 7 grudnia. Nazajutrz zaś jakby dla ukarania posłów za przestąpienie instrukcyi, trącił sejm niespodzianie o tak niebezpieczny acz niepokazny szkopuł, iż

u samego już kresu przyszło mu ujrzyć się za chwilę pozbawionym wszelkich korzyści z prolongacyi wczorajszej, wszelkiej owszem nadziei zakończenia.

Padło to niebezpieczeństwo sejmowi, zdaniem najzabobonniej w diabła, gusła i czary wierzącego kanclerza Radziwiłła, za sprawą złego ducha, „który częstokroć przeszkadza dokończeniu spraw dobrych.” I zgodzimy się wszyscy na to twierdzenie, dawszy Radziwiłowskiemu djabłu nazwę téj potęgi piekielnej, którą wszystkie zaniejsze głosy bieżącego stulecia, zaczawszy od ks. Skargi aż do tegorocznej propozycyi królewskiej, uznają głównem źródłem tegoczesnych nieszczęść ojczyzny, nazwę prywaty. A w obecném zdarzeniu stała się ta potęga piekielna tém straszniejszą sejmowi, iż szło o prywatę dwóch wielkich panów: księcia podkanclerzego lit. Kazimierza Sapiechę i księcia hetmana polnego lit. Janusza Radziwiłła, toczących dalej swoją dawną walkę rodową, tym razem o fraszkę, o kaprys pański. Wakowało temi czasami pisarstwo nowogrodzkie, o które oba książęta ubiegali się u króla dla dwóch „ubogich (wyrazem Radziwiłłowskim) ślimaków” domu swojego: książę podkanclerzy dla podstarościego z Słonimia Kiersznowskiego, książę hetman polny dla dworzanina swojego Protasowicza. Jeden i drugi otrzymał przyrzeczenie królewskie, lecz w dniu wczorajszym podarzyło się stryjowi księcia Janusza, kanclerzowi w. lit. Radziwiłłowi, przywieść króla do stanowczego oświadczenia się za sługą Radziwiłłowskim Protasowiczem, który rzeczywiście posiadał pisarstwo; co tak żywo ubodło podkanclerzego, iż polecił kilku oddanym Sapieżyńskiemu domowi posłom, aby na jutrzejszém posiedzeniu sprzeciwili się sprawie trubeckiej.

Chociaż bowiem odczytano już w izbie projekt ustawy o Trubecku, znalazła się jeszcze pewna wątpliwość do rozwiązania. Wynagradzając W. Księstwo Lit. starostwami łojowskiem i lubeckiem, przyznano najwyższą zwierzchność nad obojgiem W. Księstwu, kwartę z nich Polsce, służbę zaś wojskową w miarę potrzeby bądź jednemu bądź drugiemu krajowi. Pozostała przecież niepewność co do osoby teraźniejszego starosty, hetmana polnego kor. Kalinowskiego, jakiemu podlegać ma ona prawu, polskiemu li, czy

litewskiemu? W zagajonėj o to na ostatniém piątkowém posiedzeniu rozprawie oświadczył kolligat i zastępca hetmana polnego, kanclerz kor. Ossoliński, iż w sprawach o ziemię odpowiadać będzie Kalinowski sądom litewskim, w sprawach osoby dotyczących sądom koronnym. Przytali na to posłowie polscy, nawet wielu litewskich już zezwoliło, gdy wtém zerwali się Sapieżyńcy, żądając koniecznie osoby Kalinowskiego dla Litwy. Było to rzeczą bardzo trudną do osiągnięcia, gdyż działający w imieniu swego kolligata kanclerz kor. działał właściwie bez żadnego pełnomocnictwa, i nie mógł w tym razie rozporządzać ostatecznie jego osobą. Zaczem trwały dalej hałasy najętych kontradycentów, nikt nie umiał wskazać wyjścia z tej matni, zaniosło się już na niemożność skończenia obrad, na zeszłoroczne rozbitcie sejmu. W téj naglącej potrzebie odważył się kanclerz kor. na dziwnie dowolny postępek ze swoim kolligatem i bez żadnego upoważnienia poddał jego osobę Litwie. Wszyscy uznawali wprawdzie wyrządzoną Kalinowskiemu dowolność, ale byli radzi usunięciu trudności. Subordynaci Sapieżyńscy nie śmieli się już odezwac; konstytucya trubecka przeszła bez dalszej protestacyi.

Dany jednak przez kontradycentów trubeckich przykład rozbudził na nowo żądania uciszonych wczoraj różnowierców, nie dających dziś uspokoić się pierwój, aż im osobną konstytucją ubezpieczono zadośćuczynienie na przyszłym sejmie. Nastąpiło zatem odczytanie uchwały tegoż sejmu nowego, który miał być tylko 3 tygodniowym, a rozpocząć się 2go maja, jak zwyczajnie we czwartek. Do tegoż sejmu nowego odłożono także kilka innych spraw tegorocznych, mianowicie zaopatrzenie murów smoleńskich, już teraz wespół z kamienieckimi ruiną zagrożonych. Aby i nierostrzygniętej jeszcze reformacyi królowej nie spotkał ten sam los odroczenia, podniósł kanclerz w. kor. z kilką przedniejszemi senatorami po raz ostatni prośbę za nią do izby, a czy to z wdzięczności za jego świeżą przysługę w sporze trubeckim, czy z innych przyczyn wysłuchiła go izba nadspodziewanie przychylném uchem. Zgodzono się w końcu na reformacyą, wprawdzie nie tak bogatą jak upraszana przez kanclerza opra-

wa pierwszej małżonki Władysławowej Cecylii, lecz jak owa niegdyś matki królewskiej Anny. Czemu tém mniej dziwić się należało, gdy i w daleko bliższej sercom szlacheckim sprawie, w uchwale zapłaty wojsku ukraiennemu, nie odstąpiono od tego raczej skąpstwa niż oszczędności. Dopiero najusilniejszym naleganiom ministrów, senatorów i wyrozumialszej połowy izby poszczęściło się wymóżyć na posłach wielkopolskich, aby zezwolili na dwie kontrybucye dla wojska, z któremi wzbraniały im wrócić do domu instrukcye sejmikowe, a do których oni przychyliłi się jedynie pod tym warunkiem, jeżeli ich sejmiki na to się zgodzą. Wojsku, murom fortecznym, królowej, królowi, wszystkim wszystkiego skąpił sejm tegoroczny, tylko nie wolności złotój sobie samemu.

Syt mów i uchwał ku jój wzmocnieniu, zakończył on po całonocnych rozprawach o 4 godzinie z rana, pożegnawczym głosem marszałka i odpowiedzią ks. biskupa podkanclerzego. Pożegnano się zaś nie dla częściej ceremonii, lecz aby w istocie rozjechać się czémprędzej. Jak powoli zazwyczaj zjeżdżano się na sejm, tak przeciwnie z pośpiechem wracano z sejmu. Działo się to głównie w chęci zaoszczędzenia wydatków, dla których narzekano zawsze na sejmy, jako na wielce kosztowny ciężar obywatelski. Ztąd i po tegorocznym sejmie nie wiele minęło dni, a rozpuszczone zostały zaciągnięte na czas sejmu orszaki pańskie, zawitali panowie senatorowie i posłowie w swoich progach domowych, wróciła do dawniej powszedniości opróżniona ze sejmowych i jarmarcznych tłumów stolica. Wszystko do swoich dawnych porządków i trybów życia wróciło, ale z jakże odmienném wszystko obliczem! Za sprawą sejmu tegorocznego każda z owych głównych postaci, które się nam przesunęły w obrazie wypadków tegorocznych, czy to indywidualne króla Władysława i weneckiego powiernika jego Tiepolo, albo kanclerza w. kor. Ossolińskiego, czy zbiorowe stanów senatorskiego i rycerskiego, albo wreszcie dźwigającej się pod swojemi nowemi wodzami kozaczyzny, każda z końcem sejmu i roku doznawa stanowczej zmiany swych losów, widzi się złamaną lub zachęconą w swoich za-

mysłach, obiera sobie dowolnie lub poniewolnie jedną z kilku wcale różnych dróg przeznaczenia.

Królowi Władysławowi przyszło rozstać się z myślą całego życia, myślą wyzwolenia Polski i chrześcijaństwa od pogan. Od takiego celu nie odwraca się nikt bez chwilowych złudzeń nawrotu; toż i o królu Władysławie opowiadano, iż bezpośrednio po sejmie i nieco później zrywał się do nowych zaciągów wojska, nowych sojuszów wojennych z Francją, Szwecją i t. p. Ale żelazna ręka rzeczywistości jednem dotknięciem hamowała każdy krok taki, kreśliła królowi Władysławowi ów wyrok bezwładności zupełnej, który wyczytujemy w pozostałych o nim z tego czasu słowach relacyi Tiepolowej: „Nie mogę już liczyć na pomoc króla polskiego, ponieważ władza królewska nie tylko ograniczoną, ale prawie odjętą mu została”. Zamiast więc o nowych planach wojennych, godziło się myśleć raczej o zatarciu ostatniego śladu dawniejszych, zwinąć ostatnie rotę zaciągów. W kilka niedziel po sejmie były one całkiem już rozpuszczone, ucichły przesadne skargi na ich złočynyłstwa, pozostał tylko ogromny ciężar zaciągnionych na akcyę długów królewskich. Napróżno domagał się Władysław od stanów, aby przynajmniej należącą się królowej Ludwice sumnę dłużną przyjęto na skarb publiczny. Niefortunna próba takiej prośby nabawiła króla tylko najniepocześniejszej obrazę, jaką może kiedy ubliżono któremukolwiek z monarchów. Królowi Władysławowi tylko jedna ulga, jedna pozostała pociecha, świadczająca o jego niezmiennem zawsze przywiązaniu do kraju. Znaną jest sroga odpowiedź króla Stefana Batorego, gdy mu na łożu śmiertelnem doradzał marszałek kor. Ossoliński, aby synowca swego Zygmunta zalecił narodowi do następstwa po sobie: „Takiegoż młodzięńca, na takie jatki radzisz mi wydać”? Nasz Władysław przeciwnie, nie znachodził w niczem tak słodkiego ukojenia teraźniejszej niedoli swojej, jak w nadziei pozostawienia synowi korony polskiej.

Najserdeczniejszymi bowiem węzłami przyswojony Polsce Władysław, podzielał o niej zdanie swojego po-wiernika Tiepola, wraz z Władysławem złamanego do gruntu tegoroczną burzą sejmową. Jak jego ukorono-

wany przyjaciel, nie mógł on zbyć się odrazu złudzeń pomyślniejszego obrotu rzeczy; zabawił jeszcze kilka miesięcy w kraju, i dopiero najboleśniejшими doświadczeniami nowego sejmu przekonany o zupełnej bezskuteczności swoich zabiegów, opuścił po dwuletnim pobycie Polskę. Mimo wszelki przecież żal do narodu, nie zapoznawał on jego rzeczywistej wartości i żegna go słowami relacji swojej: „Polacy byliby światu strasznymi, gdyby się nauczyli porządku i posłuszeństwa”. Jeśli zaś zniechęcony ku Polsce cudzoziemiec tak górnie o niej powziął mniemanie, słuszną się dziwić, iż własni jej synowie w równie wysokiej cenie się kładli, nie mając nawet owych dwóch cnót Tiepolowych? Cnoty to cudzoziemskie, mniemała szlachta, tylko panu kanclerzowi Ossolińskiemu do smaku, wolnemu narodowi zabójcze. Dla tego wraz z królem i posłannikiem weneckim uległ także Ossoliński tegorocznym szturmom sejmowym, i lubo tak dwuznacznie dopomagał królowi w planach wojennych, tak żarliwie wszelkiej o nich wiadomości zapierał się na sejmie, czerniał on odtąd coraz bardziej w opinii szlachty, coraz powszechniej głównym wrogiem swobód szlacheckich okrzykiwany.

Od surowszej kary sama swoboda go ocaliła. O odjęciu mu dostojęstwa nie pozwalały myśleć ani prawa szlachcica, ani tegoczesny duch wzajemnego pobbłażania sobie szlachty we wszystkiem. Sam zresztą świeży tryumf swobód na sejmie wydał się szlachcie tak wielkim, iż żadne pojedynczych ludzi zamachy naruszyć go łatwo nie mogły. Gotowa przeto korzystać dalej z rozumu Ossolińskiego w sprawowaniu pieczęci, rozkoszowała szlachta po sejmie przede wszystkim w dumnym uczuciu swego zwycięstwa, chwając się i dziękując Bogu z Obuchowiczem: „Dosyć zaprawdę zrobiło się tego sejmu! O czém niech wie potomność, na jak cienkim rzemysku zawieszone były swobody wolnego narodu. Zkąd, że wojna domowa nie wypadła, jest za co dobroć i miłosierdzie boskie wysławiać”. Przy tém niezmiennie zawsze czuwającym nad Polską miłosierdziu, ani domowej teraz, ani postronnej wojny lękać się szlachcie, wolnej już od owego ostatniego ciężaru doli szlacheckiej, który pozostał jeszcze

od elekcyi Władysławowej, a odtąd chyba za jednomyślną wolą saméjże szlachty może ją przygniść. Czegóż zatem więcj do szczęścia, dobrej myśli, zuchwałego rozumienia o sobie, które w istocie nie sięgnęło nigdy tak wysoko, jak teraz, lekceważąc wszystko prócz siebie, osobliwie zaś królowi upokorzenia nie szczędząc. O czém gdzież smutniejsze świadectwo nad postępek owego „ślimaka” Sapieżyńskiego, któremu książę Janusz Radziwiłł dla swego własnego chlebojedcy umknął pod koniec sejmu pisarstwo nowogrodzkie u króla.

Miał król do zniesienia za to najpierw żal podkanclerzego lit. Sapiehy, który wzmiankowaném pisarstwem dogodzić chciał swojemu podstarościemu z Słonimia, Kiersznowskiemu. Następnie zagroziła królowi odnowiona tém nieprzyjaźń między podkanclerzym Sapiehą a hetmanem lit. Radziwiłłem, rzecz nie rzadko tak szkodliwa sprawom publicznym, iż musiano użyć wielu starań w imieniu króla, aby powaśnionych książąt jak najrychlej przywieść do zgody. Nareszcie sam podstarości Kiersznowski postanowił odplacić się królowi, i będąc posłem z Nowogrodka na przyszłym sejmie, czekał tylko jakiej drażliwej dla króla sprawy, w którejby mu boleśnie oddał wet za wet. Najdrażliwsza podarzyła się na ostatniem posiedzeniu sejmowém w obecności króla w senacie, gdy wniesioną została prośba królewska o zapłacenie długu po zaciągach zeszłorocznych pozostałego. Zaprzeczyli prośbie najpierw możni panowie, jak wojewoda poznański Opaliński, podczaszy kor. Ostroróg i t. p.; po głosach pańskich wyrwał się z krótką podstarościńską mówką Kiersznowski: „Przeciwko paktom wojska były zebrane. Wiedział to król, a przecież tak uczynił. Nie daj Boże, abyśmy do zapłaty pociągnięni być mieli!” Poczém do ministrów obróciwszy się, przydał: „Oto tobie królu pisarstwo!” Poruszony tém z miejsca Władysław kazał upomnieć do konkluzyi obrad i sejmu. Byłto ostatni z sejmów za jego panowania, mówka podstarościńska była ostatnim głosem poselskim do Władysława, ani przez marszałka, ani opinią nie pokaranym. Za toż innym wybrykom terazniejszej zuchwałości tryumfatorskiej po sejmie z r. 1646 o ileż sroższe padło skarcenie!

Dopuszczano się ich teraz głównie przeciwko Kozaczynie i jej spodziewanemu wodzowi Chmielnickiemu. Przedsejmowe zamysły króla odwróciły ją szczęśliwie od spisków z Orda; sejm tegoroczny zamknął jej dalszą drogę do pojednania się rycerskim obyczajem z ojczyzną, zepchnął kozaków nazad w ciemną ucisk, nienawiści i zdrających knoń. Ponieważ Kozaczyna służyć miała królowi za jeden z głównych środków uiszczenia zamysłów wojny tureckiej, czyli według opinii zamysłów ujarzmięcia narodu, dla tego poczęła teraz prześladować ją za to sroższa, niż kiedykolwiek niechęć szlachecka, gotując jej dawne jarzmo schłopienia, naigrawaniem zaostrażając ciemność. Teraz ilekroć pokrzywdzone Kozactwo odgrażało się poszukiwaniem sprawiedliwości królewskiej, szydzący z króla podstaroście i starostowie odpowiadali mu podwojeniem ucisku, przydawali uciskowi słowa natrząsania się z jego pogroźek: „Otóż wam król! a pomożę wam król, owacy synowie!” Takich słów, takich uciążań doznawał dziś mianowicie Bohdan Chmielnicki, z projektowanego wodza morskiego znowu tylko setnik czehryński, coraz zuchwalej prześladowany odtąd od swego dawnego nieprzyjaciela. podstarościego z Czehryna Czaplińskiego. Po nadziejach czci i władzy hetmańskiej przyszło Bohdanowi ujrzyć 10letniego syna swego śmiertelnie pobitym od drabów podstarościńskich, siebie samego naprzód na zdradzieckie wystawionym zasadzki, nakoniec z rozkazu panów w więzieniu, owszem w obawie utraty życia.

Tém dla króla Władysława, dla obudwóch stanów narodu, dla ludu kozackiego, zamknął rok 1646. Co ztąd wkrótce wyniknęło dla całej Polski, obaczmy w obrazie roku 1648.

